

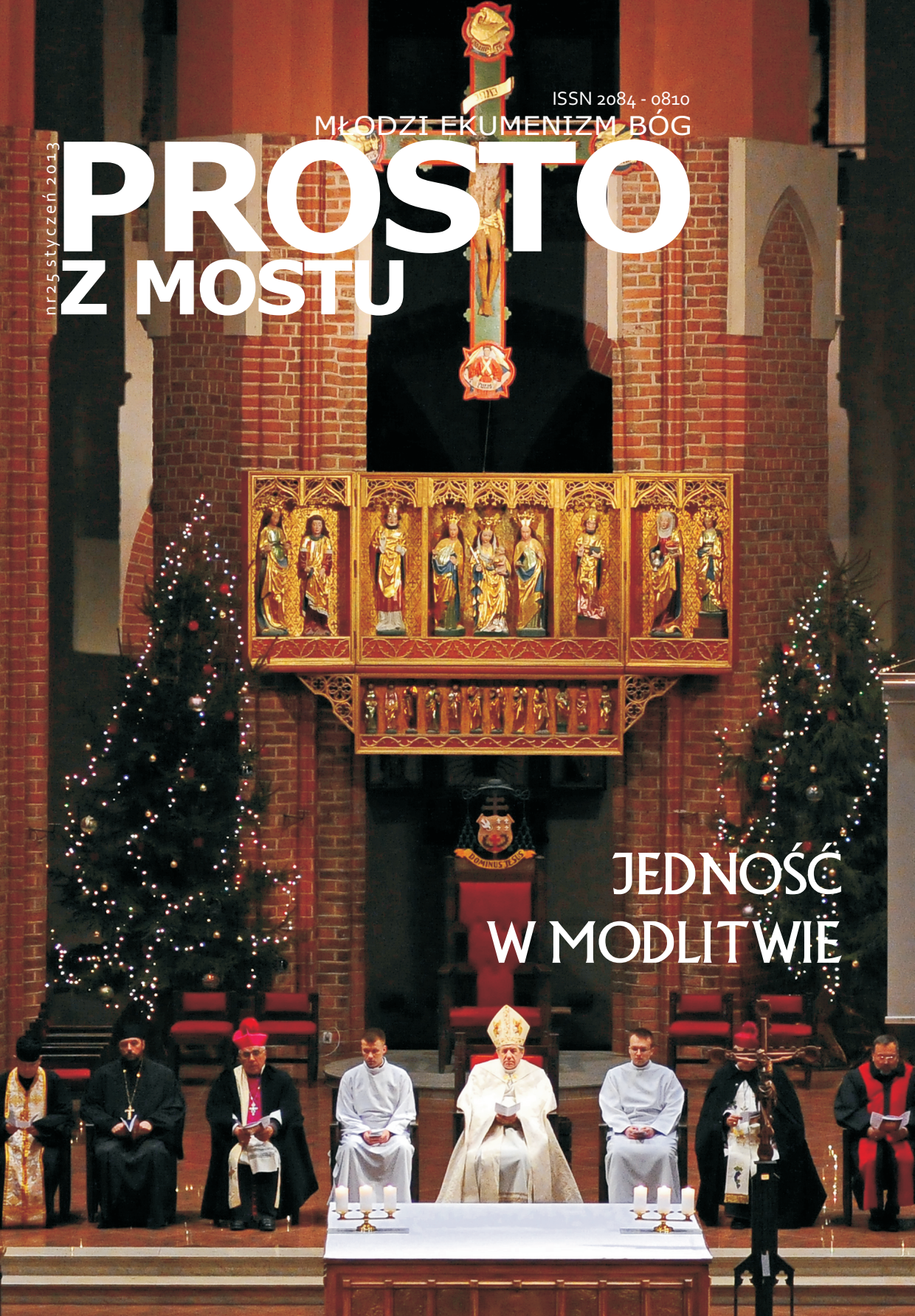
nr 25 styczeń 2013

ISSN 2084 - 0810

MŁODZI EKUMENIZM BÓG

# PROSTO Z MOSTU

JEDNOŚĆ  
W MODLITWIE





7



9



15

## SPIS TREŚCI

4

CO SIĘ DZIWISZ?

6

PODASZ DALEJ?

7

SALUTI DA ROMA!

9

SOBÓR WATYKAŃSKI II - CO DAŁ?

11

DRUGI SOBÓR WATYKAŃSKI I JA,  
PRAWOSŁAWNY

12

KOŚCIOŁY EWANGELICKIE WOBEC  
SOBORU WATYKAŃSKIEGO II

15

KIBICE PO RAZ PIĄTY NA  
JASNEJ GÓRZE

16

„DZIEWCZYŃKA Z ZAPAŁKAMI”  
W SZCZECINIE

20

NIESŁOWNOŚĆ...

21

„NIE WYPOWIE TWEJ MIŁOŚCI NIC”

22

I ŚLUBUJĘ CI WIERNOŚĆ...  
O SZACUNKU W ZWIĄZKU CZ. 3.

24

TROCHĘ O RADOŚCI ŻYCIA

25

„CATHO STYLE” ZAPRASZA  
DO RAJU

27

CHŁEB Z MIODEM NA KONIEC ŚWIATA

27

CHRZEŚCIJAŃSTWO - PO UTKWIENIU  
WSTRZĄSIJ

28

WŁOSZCZOWSKA: TO WIĘCEJ  
NIŻ JAZDA NA ROWERZE  
I TO JEST PIĘKNE

36

„HOUSTON I HAVE A PROBLEM”

## Bratnia dusza

*Z jednej strony chcielibyśmy mieć przyjaciół, mieć kogoś z kim można pójść na piwo, ale też wyjść za kogoś za mąż, ożenić się. Chcielibyśmy mieć ludzi w kościele, ale też i być z ludźmi na stadionie, a z drugiej strony jakoś nam to nie wychodzi. Myślę, że bierze się to stąd, że chcemy być z tymi ludźmi, ale nie chcemy być dla tych ludzi.*

Kiedy wspominam te słowa, które jezuita o. Wacław Oszajca powiedział mi w wywiadzie niespełna rok temu, to wydaje mi się, że coś jest na rzeczy. Chrześcijanie różnych wyznań przez tydzień spotykali się na wspólnych nabożeństwach nie po to, żeby przekonywać do swoich racji, ale jak powiedział inny kapłan „modlić się o jedność”. Tydzień Modlitw to właśnie taki czas. Nie na dyskusje i spory, ale modlitwę. Młodzi chrześcijanie modlili się w Rzymie na tradycyjnym spotkaniu Wspólnoty Taize, o czym piszemy w tym numerze. Styczeń to czas kołędzy. Jak to się odbywa w dalekim Kazachstanie? Polacy są też za oceanem i też tęsknią za ojczyzną, rodakami, tam mają siebie. O tym wszystkim przeczytacie w styczniowym „PzM...”

Gdzieś podskórnie ciągnie nas do siebie, do drugiego człowieka. W szkole, w pracy, w domu. Chociaż czasami ludzie zamykają się i unikają towarzystwa, to jako istoty społeczne potrzebują bratniej duszy. Potrzebują czyjś uśmiechu, dobrego słowa. Świetnie jest mieć brata lub siostrę i doświadczać tego na co dzień. Nie warto marnować czasu, szansy na spotkanie drugiego człowieka, by potem nie było za późno. Choć podobno nigdy nie jest za późno...

Piotr Kołodziejski

***Ideą gazety jest dialog międzywyznaniowy w ramach chrześcijaństwa, a ewentualne ofiary zebrane z gazety w całości (po opłaceniu druku gazety) przeznaczamy na cele charytatywne.***

### **Redaktor naczelny**

Piotr Kołodziejski

### **Zastępca redaktora naczelnego**

Małgorzata Moraczewska

### **Redakcja**

Jarosław Kaczmarczyk, Paulina Bielecka, Wiktor Wiczysty  
Sandra Żurawicz, Anna Próchniak, Bartłomiej Ilcewicz,  
Adriana, Katarzyna Szylak, ks. Sebastian Ludwin,  
Maciej Papke, Barbara Wróblewska, ks. Marcin Sęk,  
Ewelina Dmitrowicz, Grzegorz Makal, Marysia Walas,  
ks. Tomasz Worobec, Aleksandra Mikitów

### **Korekta**

Natalia Dąbrowska, [www.dobrze napisane.pl](http://www.dobrze napisane.pl)

### **Adres redakcji i wydawnictwa**

ul. Królowej Korony Polskiej 28e  
70-485 Szczecin

### **Kontakt z redakcją**

[ekumeniczni@wp.pl](mailto:ekumeniczni@wp.pl)

konto na facebooku:

<http://www.facebook.com/ekumeniczni>

### **Opracowanie graficzne i skład**

Robert Zak

[robert.zak@wp.pl](mailto:robert.zak@wp.pl)

### **Fotoedytor**

Łukasz Szelemej

[www.szelemej.pl](http://www.szelemej.pl)

### **Konsultacja teologiczna**

**parafii katolickich:**

ks. Lucjan Chronchol

**prawosławnej:**

ks. Paweł Stefanowski

**ewangelicko-augsburskiej:**

ks. Sławomir Sikora

### **Wydawca**

Fundacja „Szczecińska”

[www.szczecińska.eu](http://www.szczecińska.eu)

### **Drukarnia**

Studio Klawo! Szczecin

# CO SIĘ DZIWI SZ?

Tekst

ks. Marcin Sęk TChr

Co się nachodzę w tym styczniu, to moje. Trzykilometrowe tonące w śniegu ulice z wąziutkimi ścieżkami osłoniętymi metrowymi gdzieniedzie bandami śniegu prowadzącymi do furtek. Narzekało się w Szczecinie na niektóre śródmiejskie kamienice, że brudno, czasem niebezpiecznie, że wieje, że ciemno, że zimno. Kamienic tu nie ma. Tylko domki. Często straszą ruiny domów, których właściciele na fali repatriacji wyjechali do Polski lub Niemiec. Ciemno. Nieliczne latarnie nie są w stanie przebić się przez mrok. Do tego, jak to na wsi, w każdym domu kilka przedsionków. W życiu tyle drzwi nie otwierałem. Dzwonki oczywiście nie działają, najczęściej ich po prostu nie ma. Dzisiaj sypał śnieg. Buran, czyli burza śnieżna. Więc staje człowiek po przebrnięciu przez zaspy i ciemność, potykając się o sprzęty pozostawione przy wejściu, staje cały ośnieżony w pokoju, okulary automatycznie parują. Na dworze minus 20 w środku często plus 30. Staje z pytaniem: „Przepraszam, czy w tym domu mieszkają katolicy?”

Kolęda tutaj jest dopiero drugi raz. Zaczęliśmy przed rokiem, wywiesiliśmy w kościele listę znalezioną w biurze z adresami katolików, prosząc parafian o uaktualnienie, i ruszyliśmy. W tym roku jednak postanowiliśmy pójść „po polsku”, czyli od domu do domu. Właśnie zakończył się pierwszy tydzień, pozostają jeszcze dwa, może trzy.

Różne są te spotkania. Coraz więcej osób przygotowanych, w końcu to już drugi rok. Fama po wsi się rozeszła, że katolicki ksiądz odwiedza ludzi w domu, że pieszo idzie. Wyczekują tak „po polsku”, nieraz godzinami, dziś wyszliśmy o 14., wróciliśmy po 21. Wchodzimy na chwilę, odrywamy ich czasem od codziennych zajęć. Modlimy się, z tą świadomością, że w niektórych rodzinach, podobnie jak w Polsce, jest to jedyny moment, gdy rodzina modli się wspólnie. Tutaj jednak jest wiele rodzin, w których modlą się wspólnie po raz pierwszy. Święcimy obficie, to Wschód, tutaj woda musi paść w każde miejsce. Ciekawe, że choć wielu z nich nie widzimy w kościele, to w każdym niemalże domu jest święcona woda i to na ogół w półtoralitrowej butelce. Uzupełniamy, a właściwie tworzymy, kartotekę. Pytamy o sakramenty. Chrzest, pierwsza komunia, bierzmowanie, małżeństwo.

Jeden zaprzyjaźniony redemptorysta, pracujący w Pietropawłowsku, wspomina często swojego kolegę, który, gdy ktoś z nas przybyłych dopiero co do Kazachstanu dziwił się czemuś, zwykł mawiać: „Co się dziwisz? To Kazachstan”. Uczę się nie dziwić.

Rozmawiam z kobietą, pytam o sakramenty. Słyszę, jak mąż wchodzi właśnie w tym momencie, gdy pytam ją czy był ochrzczony, kiedy, przez kogo. Kobieta woła go i pyta: „Byłeś ochrzczony? Gdzie? Przez księdza czy przez babcię? Babcia katolicka czy prawosławna?”. Są ze sobą dobrych kilkanaście lat. Takich par kilka już w tym roku spotkałem.

Dużo jest tu małżeństw mieszanych. Katolicko-prawosławnych. Ostatnio zaprosiłem do siebie księdza prawosławnego. Młody, sześć lat kapłaństwa. Mieszka w odległej o 60 km Tajnysz, posługuje w trzech parafiach. Nie tylko my borykamy się z brakiem powołań. Dzieliłiśmy się swoimi spostrzeżeniami dotyczącymi małżeństw mieszanych. Często bywa tak, że „ta druga strona” podczas spotkania z księdzem czuje się z góry zdyspensowana. Przynajmniej w temacie wiary. Siedzieć i rozmawiać moglibyśmy godzinami, o wszystkim i o niczym, ale temat wiary sprawia, że ja spotykam się z krótkim „ja jestem prawosławny”, on ze stwierdzeniem „ja jestem katolikiem” albo częściej „jestem Rosjaninem – jestem Polakiem”. Wzięliśmy się na sposób. Przechodzimy do „ofensywy”. Ja mówię: „ojciec Konstantin kazał pozdrowić i zaprasza do cerkwi”, on pozdrowia w moim imieniu i zaprasza do kościoła. Na twarzach ludzi chwilowa konsternacja. Ksiądz katolicki i prawosławny razem? Ich „ekumenizm” małżeński na ogół polega na tym, że temat wiary w ogóle nie istnieje. To Kazachstan, więc nie dziwię się, że żona czasem nie wie, kto chrzcił męża.

W zdecydowanej jednak większości przypadków wiedzą. Pytanie o to, kto mieszka w następnym domu na ogół zawsze spotyka się z odpowiedzią. Pytam o katolików. Odpowiadają: „Tak, to Polacy”, lub „Nie to Rosjanie, Kazachowie”. Walczymy z tym. Walczymy z postrzeganiem religijności przez pryzmat narodowości. Może w jakimś stopniu właśnie dlatego, jakkolwiek rozumiana, działalność misyjna wydaje się tkwić w martwym punkcie, bo w ich myśleniu często katolik to Polak, prawosławny to Rosjanin, muzułmanin to Kazach.

Są niezwykle gościnni. Bez względu na narodowość i religię. Człowiek musi się nauczyć grzecznie odmawiać, gdy proponują herbatę, bo nigdy nie wróciłby do domu. Pita na kazachski sposób, z nieustanną dolewką i zastawionym stołem wydłużyłaby całą kolędę o dobrych kilka tygodni. Gościnni są też muzułmanie. Nawet, kiedy wychodzę na głupka, gdy stoję w progu kazachskiego domu w zaparowanych okularach i nic nie widząc pytam, czy w tym domu mieszkają katolicy.

Mają wielki szacunek do duchownych i do wiary, zwłaszcza muzułmanie. Jedna starsza kobieta, która często jeździ do dzieci do Polski zapytała mnie kiedyś z zalem „Ojczy, czemu tak jest, że ja przez całe swoje życie od muzułmanina nigdy nie usłyszałam złego słowa o Bogu, o księżach, o naszej wierze, a kiedy jadę do Polski to ja się boję telewizor włączyć”. Zabolało. I ją i mnie. Oboje jesteśmy i czujemy się Polakami, którzy w różnym czasie i z różnych powodów znaleźli się na tej ziemi. Ja przyjechałem tu całkiem niedawno. Wszystko jest dla mnie nowe. Inne. Dziwię się wszystkiemu niepomyślnie na powiedzenie redemptorysty z Pietropawłowska. Zamilkłem. Na końcu języka miałem już słowa: „Co się dziwisz? To Polska”.

# PODASZ DALEJ?

Tekst

Ola Onichimowska

parafia rzymskokatolicka pw.

Matki Bożej Jasnogórskiej

Patrząc na realia dzisiejszego świata, wydawać by się mogło, że dobra nie ma, dobro nie istnieje. A nawet jeżeli przewinie się przez kącik naszych oczu, okazuje się być infantylnym, interesownym czynem, któremu opiera się coraz więcej osób. Ludzka namiętność determinuje ostatki moralności – człowiek dobry wypadł z korowodu bohaterstwa, zostając brutalnie wepchniętym w kokon słabości, dziecięcej naiwności i głupoty. Dobrodziej sieje lęk i podejrzenia. Obawiamy się go i ze wszystkich sił unikamy, bo... co, jeżeli będziemy musieli się odwdziaczyć? Bezinteresowność zginęła wraz z nadejściem nowego wieku – ona umarła, została nędznie pochowana i tkwi jedynie w legendach. Dzisiaj widzimy ją w krzywym zwierciadle; a że o zmarłych nie powinno się mówić w sposób negatywny, nie mówimy o niej wcale.

Dobro kojarzy się przede wszystkim z wysiłkiem. Wydaje nam się, że skoro nasz portfel obfity jest jedynie w dziesięciozłotowy banknot, jesteśmy bezsilni. Oceniamy siebie jako bezwartościowych. Nie wierzymy i nie chcemy wierzyć, że może być inaczej. Jesteśmy tylko ludźmi – istotami grzesznymi, niedoskonałymi – po co to zmieniać? Po co dążyć do świętości? Świętych jest wielu, czasem nawet nie potrafimy ich zliczyć. Jesteśmy wśród nich potrzebni? Przecież nagle nie staniemy się męczennikami.

„Nie strasz mnie piekłem, za dobrze piekło znam. Każdy dzień... Każdy dzień podsuwa myśl, że nieba nie ma” – śpiewa Katarzyna Nosowska. Czy ma rację? Czy dobro rzeczywiście jest rzeczą nieosiągalną?

„Podaj dalej” (reż. Mimi Leder) to film opowiadający o losach Trevora, chłopca uczęszczającego do siódmej klasy. Pewnego dnia dostaje dość nietypowe zadanie domowe, brzmiące: „Pomyśl, co mógłbyś zrobić, aby świat stał się lepszy i wprowadź to w życie”. Trevor traktuje je z niezwykłą powagą – niedługo później wymyśla koncepcję „podaj dalej”, która opiera się na zasadzie: „Znajdź trzy osoby, którym pomożesz. Musi to być coś, czego nie mogli zrobić sami. W zamian niech oni pomogą trzem następnym osobom. Powstanie wówczas piramida dobra...”. Chłopiec wciela plan w życie, wyciągając dłoń ku bezdomnemu narkomanowi. Mimo tego, że mężczyzna z powrotem ląduje na ulicy, udaje mu się uratować życie niedoszłej samobójczynie. Projekt, bez względu na liczne niedociągnięcia, skutkuje sukcesem – to, co pierwotnie wydało się wiarą w niemożliwe, zebrało pierwsze plony.

Kim jesteśmy? Podzielamy los Trevora, wierzymy w pozbycie się pancerza ograniczeń i małymi kroczkami dążymy do celu? Czy może jednak podchodzimy do życia sceptycznie – nie pomagamy, nie umiemy, nie chcemy tego robić? Dlaczego nie wierzymy we własne siły? Dobro jest w każdym z nas – rodzi się wraz z pierwszymi mejotycznymi podziałami, aby uciec za ostatnim oddechem. Nie musimy robić nic, oprócz istnienia, aby je mieć; wszyscy spełniamy wymogi, wpisujemy się na listę szczęśliwych posiadaczy, do czego nie potrzebujemy nawet długopisu. Nie ma znaczenia, jak wyglądamy, ile mamy lat, kim jesteśmy, w jakim wychowaliśmy się domu – w obliczu dobra nie ma hierarchii, „równi i równiejsi” odchodzą w niepamięć, pozostawiając po sobie jednakowych i jednakowo dobrych ludzi.

Jak pomagać? Zacznijmy od uśmiechu i miłego słowa, poświęćmy swój czas osobie, która tego potrzebuje. Co może być cenniejsze od złota? Rozmowa, szczera rozmowa. Nie bójmy się mówić. Nie bójmy się wspólnie milczeć. Nie zakopujmy uczuć tam, gdzie są one najbardziej potrzebne. Odważmy się wyciągnąć pomocną dłoń – nie jutro, nie za tydzień, ale już dziś.

A Ty – podasz dalej?

## SALUTI DA ROMA!

Tekst

**Paulina Bielecka**

Duszpasterstwo Akademickie

„W Sercu”

Pomysłów na spędzenie Sylwestra jest wiele. Są coraz ciekawsze możliwości, a ludzie chętnie korzystają z nietypowych rozwiązań. W Nowy Rok każdy chce wejść w sposób szczególnie, a ów wieczór zapamiętać przynajmniej do kolejnej sylwestrowej zabawy. Na pewno tak zapamiętany zostanie Sylwester spędzony w Rzymie. Bo właśnie w Rzymie w tym roku 40 tysięcy młodych świętowało Nowy Rok!



Bazylika św. Piotra, nieszpory z Papieżem Benedyktem XVI. Fot. Archiwum prywatne.

Od 28 grudnia do 2 stycznia Wieczne Miasto gościło uczestników 35. Europejskiego Spotkania Młodych Taize, którzy zjechali tak z Europy, jak i spoza niej, by przez sześć kolejnych dni wspólnie się modlić, zwiedzać, uczestniczyć w życiu włoskiej parafii i jednoczyć się.

Cztery piękne i ogromne bazyliki patriarchalne, możliwość wspólnej modlitwy w ich wnętrzu, widok tysięcy ludzi siedzących w skupieniu na posadzkach ogromnych świątyń, piękna muzyka i piękna cisza, tysiące ludzi z różnych krajów, różnych narodowości, posługujących się różnymi językami, będących wyznawcami różnych odłamów chrześcijaństwa – na jednej wspólnej modlitwie, śpiewających jednym głosem, tworzących jedność.

Audycja u papieża Benedykta XVI na placu św. Piotra – emocje podczas oczekiwania, przejmujący chłód wieczoru i gorąco szczęścia w sercu przeplatane radością ze łzami wzruszenia i tłum tysięcy młodych, różne kolory skóry, różne języki, jeden okrzyk: Benedetto, papa Benedetto.

Sylwester rozpoczęty adoracją Najświętszego Sakramentu. Zero słów, setki spojrzeń w Niego. Północ. Fajerwerki, życzenia, uściski, muzyka, śpiewy, tańce, młodzi, różne kraje, różne zabawy – jedno święto.

Modlitwa przy grobie papieża Jana Pawła II, piękne świątynie, zachwycające wnętrza, poznawanie świętych, modlitwy przy relikwiach, odwiedziny w polskiej parafii dla Polonii zagranicznej Towarzystwa Chrystusowego... Rzym – z całym arsenałem cudowności w postaci zabytków, architektury, kultury, makaronów, lodów i słońca. Wspaniali ludzie, fantastyczne wspomnienia.

Takie właśnie było Europejskie Spotkanie Młodych. Taki właśnie był nasz Sylwester.

Warto wyjechać, oderwać się od rzeczywistości i zupełnie inaczej wejść w Nowy Rok. Z dystansem i naładowanymi akumulatorami. Ekumenicznie się spotkać, przeżyć coś, co trudno jest opisać, a co zostaje w sercu na długo. Co roku jest na to szansa. Za rok będzie okazja w Strasburgu. Chrystusowcy na pewno pojadą. Dołącz. Warto!

Modlitwa Taize w bazylice św. Jana na Lateranie. Fot. Archiwum prywatne.





# SOBÓR WATYKAŃSKI II - CO DAŁ?

Tekst

ks. Waldemar Piątek

parafia rzymskokatolicka pw.

św. Stanisława Kostki

30 listopada br. papież Benedykt XVI ogłasza w Kościele rzymskokatolickim Rok Wiary dla wierzących. Data ogłoszenia tego wydarzenia jest znamieną, gdyż w tym dniu przypada 50. rocznica rozpoczęcia Soboru Watykańskiego II. Ojciec Święty w wystąpieniu inauguracyjnym Rok Wiary tak opisał znaczenie tego wydarzenia: „Sobór był czasem łaski, w którym Duch Święty pouczył nas, że Kościół w czasie swojej drogi musi zawsze przemawiać do człowieka współczesnego.”

Jednak czym jest Sobór Powszechny, który w Kościele katolickim odbył się aż 22 razy począwszy od Soboru Jerozolimskiego mającego miejsce w 50. roku po Chrystusie? Leksykon Teologii Fundamentalnej z 2002 roku tak wyjaśnia to pojęcie: „Sobór Powszechny (łac. Concilium Oecumenicum) to uroczyste zgromadzenie Kolegium Biskupów i innych przedstawicieli Kościoła obradujące wraz i pod przewodnictwem biskupa Rzymu lub jego przedstawiciela – legata. Obrady soboru dotyczą ważnych zagadnień Kościoła, a zwłaszcza jego jedności w sprawach dogmatycznych i organizacyjnych”. Mówiąc krótko, instytucja soboru jest zwoływana w celu usystematyzowania poruszanych spraw w życiu współczesnego Kościoła i poszukiwania rozwiązań służących jedności wspólnoty w przeżywanym czasie.

Sobór Watykański II był soborem w głównej mierze o tematyce pastoralnej, przygotowującym Kościół do podjęcia wyzwania epoki i dialogu ze współczesnym światem. Fot. Łukasz Szelemej, [www.szelemej.pl](http://www.szelemej.pl)



Każdy z 22 soborów wniósł wspaniałe rzeczy w życie Kościoła katolickiego, które są widoczne po dziś dzień. Sobór Watykański II był soborem w głównej mierze o tematyce pastoralnej, przygotowującym Kościół do podjęcia wyzwań epoki i dialogu ze współczesnym światem. Sobór Watykański II zapoczątkował wielką odnowę Kościoła katolickiego. Otworzył też Kościół na dialog ekumeniczny z innymi wyznaniem oraz wprowadził reformę liturgii. Sobór uważany jest za jedno z najważniejszych wydarzeń chrześcijaństwa XX w.

Wśród dokumentów zmieniających i porządkujących palące problemy, które wystąpiły w życiu Kościoła, sobór uchwalił następujące:

a) Konstytucja o liturgii świętej „SACROSANCTUM CONCILIUM”; Konstytucja dogmatyczna o Kościele „LUMEN GENTIUM”; Konstytucja dogmatyczna o Objawieniu Bożym „DEI VERBUM”; Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym „GAUDIUM ET SPES”.

b) Dekret o środkach społecznego przekazywania myśli „INTER MIRIFICA”; Dekret o kościołach wschodnich katolickich „ORIENTALIUM ECCLESIAE”; Dekret o ekumenizmie „UNITATIS REDINTEGRATIO”; Dekret o pasterskich zadaniach biskupów w Kościele „CHRISTUS DOMINUS”; Dekret o przystosowanej odnowie życia zakonnego „PERFECTAE CARITATIS”; Dekret o formacji kapłańskiej „OPTATAM TOTIUS”; Dekret o apostołstwie świeckich „APOSTOLICAM ACTUOSITATEM”; Dekret o działalności misyjnej Kościoła „AD GENTES DIVINITUS”; Dekret o posłudze i życiu kapłanów „PRESBYTERORUM ORDINIS”.

c) Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim „GRAVISSIMUM EDUCATIONIS”; Deklaracja o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich „NOSTRA AETATE”; Deklaracja o wolności religijnej „DIGNITATIS HUMANA”.

Dokumenty te dały impuls do zmian, nazywanych przez niektórych „rewolucyjnymi”. W głównej mierze chodzi tu o Konstytucję o liturgii świętej, która zreformowała liturgię Mszy Świętej wprowadzając język ojczysty zamiast łaciny i „odwracając” kapłana sprawującego eucharystię „twarzą do ludu” oraz o Dekret o ekumenizmie, który otworzył katolików na szeroki dialog i chęć poszukiwania wspólnego języka z chrześcijanami innych wyznań. Przytoczyłem tylko dwa dokumenty określające podejście do współczesnych problemów wierzących w Kościele katolickim. Natomiast każdy z przyjętych tekstów jest ważny i zawiera w sobie wspaniałe treści.

Wszystkie podjęte dokumenty Soboru Watykańskiego II w sposób umiejętny wprowadzone w środowiskach Kościoła katolickiego, przyniosły wspaniałe owoce odnowy i otwarcia się na działanie Ducha Świętego we współczesnych czasach. Okres pontyfikatu papieża Jana Pawła II był inspirowany i przesiąknięty wypełnianiem tych ustaleń, które w realnym życiu Kościoła mogliśmy – i dziś możemy nadal – obserwować. Chciałbym, aby deklaracje Soboru Watykańskiego II zainspirowały wszystkie wspólnoty wierzących, co da nam możliwość odnalezienia się z naszą wiarą w tych specyficznych i niepewnych czasach.

# DRUGI SOBÓR WATYKAŃSKI I JA, PRAWOSŁAWNY

Tekst

Maciej Papke

cerkiew prawosławna pw.

św. Mikołaja

Nie jestem interpretatorem tekstów i nauczania Soboru Watykańskiego II. Jako prawosławny jestem natomiast obserwatorem jego efektów. Nie jestem obojętny. Zasmucają mnie niektóre owoce wyrosłe po Vaticanum II w duchu posoborowego *aggiornamento*, ale są też owoce, które niosą nową nadzieję.

Pierwszym aspektem jest kwestia liturgii rzymskiej. Praktycznie cała jej reforma (wielokrotnie wbrew samej konstytucji *Sacrosanctum Concilium*) jest odejściem od tego, co praktykę Cerkwi kiedyś przypominało, a co Cerkiew do dziś praktykuje. Nie do przyjęcia są nowinki i wynalazki doby posoborowej: msze rockowe, jak choćby ta w Świnoujściu, wszelakie msze polowe, sprawowane niekiedy byle jak i na byle czym: na turystycznych stolikach, gitarach, plecakach. Nie tak rzadkim widokiem są msze, w których celebrans „nie trzyma się” mszału, jest duża dowolność i własna liturgiczna twórczość i swawola. Nie do przyjęcia dla prawosławnego jest niewłaściwy, niekompletny lub nawet (o zgrozo) całkowity brak stroju liturgicznego celebransa. Jako prawosławny obserwuję, że – w efekcie zmian liturgicznych w Kościele katolickim – komunია jest udzielna „na rękę”, rozdawana przez świeckich, także przez kobiety. Dlaczego w samym Watykanie na ważnych mszach zamiast lektorów, którym Kościół powierza tę posługę, nauka jest czytana przez niewiasty?

Dla prawosławnego chrześcijanina msza odprawiana według mszału Piusa V (a którego używali obaj papieże Soboru – Jan XXIII i Paweł VI), była i jest bardziej „normalna” i właściwa, w jakimś stopniu ortodoksyjna.

Szczególnie na Zachodzie (niestety w Polsce również coraz częściej) Kościół katolicki, sposób sprawowania liturgii, życie zakonne, przybierają kształt bardziej świecki aniżeli duchowy, sakralny. Piszę tu o własnych obserwacjach – łamanie przepisów kościelnych odnośnie do budowy świątyń, strojów liturgicznych, odprawiania nabożeństw i mszy. I choć nie takie było zamierzenie Soboru, to niestety taki jest skutek.

Nic z nauczaniem Soboru nie ma wspólnego to, co dotknęło zakony: „światowe” życie, brak habitów, świecki ubiór (często u znanych zakonników występujących w TV). Dzisiejsza zakonnica jest nie do odróżnienia w świeckim stroju od przeciętnej osoby. Stwierdzam, że w cerkwi babcie i babuleńki w chustach, skromnie ubrane, mają w sobie więcej monastycyzmu niż większość łańskich zakonnice – szczególnie na Zachodzie.

Sobór Watykański II przyniósł też dokumenty i postanowienia, które są w kręgu zainteresowań prawosławnych, na przykład ekumenizm. Możliwe są spotkania ekumeniczne, które wcześniej były zakazane. Zaczęliśmy się poznawać i z sobą rozmawiać. Jest też kwestia delikatna, a mianowicie wspólne modlitwy. „Skoro więc Kościoły te mimo odłączenia posiadają prawdziwe sakramenty, szczególnie zaś, na mocy sukcesji apostoelskiej, kapłaństwo i Eucharystię, dzięki którym są dotąd z nami złączone najściślejszym węzłem, pewien współdział w czynnościach świętych (*communicatio in sacris*), w odpowiednich okolicznościach i za zgodą kościelnej władzy, jest nie tylko możliwy, ale i wskazany” – czytamy w *Unitatis redintegratio* (DE 15).

Przełomem był rok 1965, kiedy to, niejako na falach soborowych, doszło do przekazania znaku pokoju przez Pawła VI i patriarchę Konstantynopola Athenagorasa i wycofania anatem nałożonych po Wielkiej Schizmie z roku 1054.

Sobór Watykański II uznał prawosławie za najściślejsze zjednoczone z Kościołem Piotrowym. Z czasem wypracowano termin „Kościołów Siostrzanych”. Owocem jest dialog ekumeniczny i – jak podkreślił katolicki abp Stanisław Budzik – „Sobór Watykański II otworzył się w sposób szczególny na dialog z innymi Kościołami. Dlatego też członków innych Kościołów nazywamy naszymi braćmi – nie mówimy już o nich: schizmatycy, heretycy. Kościoły: katolicki i prawosławny w Polsce mają dobre relacje.”

## KOŚCIOŁY EWANGELICKIE WOBEC SOBORU WATYKAŃSKIEGO II

Tekst

**dr hab. Jarosław Kłaczek**

pracownik Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu

Pierwsza powojenna dekada, jeśli idzie o wzajemne relacje ewangelików i katolików, poza nielicznymi wyjątkami, może być potraktowana jako czas stracony.

Przełom polityczny 1956 r. w Polsce nie przyniósł żadnych zmian we wzajemnych relacjach Kościoła rzymskokatolickiego z Kościołami mniejszościowymi. Wzajemne uprzedzenia i inne kwestie, np. majątkowe, wykopywały rów wzajemnej niechęci.

Cieniem na obustronne relacje między katolikami i protestantami kładły się przede wszystkim kwestie majątkowe. Przedstawiciele obu grup wyznaniowych częściej spotykali się na procesach, dotyczących przejętego po wojnie mienia ewangelickiego, niż w kościelnych ławach.

Nic więc dziwnego, że zwołanie Soboru Watykańskiego II i jego obrady były wnikliwie obserwowane przez stronę ewangelicką. Już kilka miesięcy wcześniej luterański teolog Skydsgaard napisał: „Nie będzie przesadą, jeżeli się stwierdzi, że Jan XXIII zapoczątkował ton, którego rzeczywiście od stuleci w Rzymie nie słyszano”.

W zajmowanych w tym czasie stanowiskach, wskazywano przede wszystkim na istnienie na Soborze dwóch nurtów. Jeden nazywany zamkniętym katolicyzmem (dziś można by go nazwać integrystycznym) reprezentowanym przez kardynała Ottavianiego (miał on zdaniem ewangelików widzieć jedność Kościoła przez powrót prawosławnych i protestantów pod władzę papieża). Drugi natomiast – nazywany ekumenicznym – sygnowany był przez o. Charlesa Boyera S.J. i przez międzynarodowy związek „Unitas”. Wprawdzie, jeśli chodzi o pobożność, miał kłaść nacisk na kult maryjny, świętych i relikwii. Z drugiej jednak strony, wskazywać że dziedzictwo protestantyzmu i prawosławia można by częściowo włączyć do systemu i nauki Kościoła rzymskokatolickiego. Boyer miał także mówić nie o powrocie do Rzymu, ale o nowym spotkaniu z odłączonymi braćmi. Zwolennikiem takiej metody miał być także Hans Küng, Sekretariat ds. Jedności Chrześcijan z kardynałem Bea i monsignore Willebrandsem. Pobożność tego nurtu, zdaniem ewangelików, była bardziej chrystocentryczna i biblijna, co pozwoliłoby zbliżyć się do protestantów.

Strona ewangelicka wskazywała także, że papież Jan XXIII miał łączyć w sobie oba te nurty. Zauważono, że – tuż przed rozpoczęciem soboru – papież odbył pielgrzymkę do Asyżu i Loreto, co mogło wskazywać m.in. na inspiracje życiem św. Franciszka z Asyżu. Zastanawiano się także, czy to Jan XXIII, jeszcze jako patriarcha Wenecji Angelo Giuseppe Roncalli, doradził papieżowi Piusowi XII użycie formuły „bracia odłączeni” (*fratres separati*).

Oceniając samą organizację Soboru, przyznano z uznaniem, że do udziału w generalnych kongregacjach (ale nie w komisjach) zaproszono 40 obserwatorów protestanckich, anglikańskich, prawosławnych i monofizycznych. W chwili otwarcia Willebrands zaprowadził ich do miejsca w bazylice św. Piotra obok łoży przedstawicieli dyplomatycznych, naprzeciw Konfesji i tronu papieskiego. Otrzymali oni także na równi z Ojcami Soboru schematy konstytucji i dekretów przygotowanych przez różne komisje dla prac soborowych. Trzynastego października zostali przyjęci przez papieża, który rozmawiał z nimi, siedząc na ustawionym na równi z gośćmi fotelu, a nie jak dotychczas bywało – na tronie. Zostali przedstawieni przez kardynała Bea jako „nasi bracia w Chrystusie”.

Uznano, że jest to zasługa kardynała Jana Willebrandsa, który jeździł do Konstantynopola, na Bliski Wschód, do Genewy i do Moskwy.

Te kurtuazyjne gesty nie przesłaniały różnic dogmatycznych, które były nie do pogodzenia. Zdaniem strony ewangelickiej „papież sprawuje urząd, dla którego protestanci z różnych historycznych, teologicznych i psychologicznych racji nigdy wielkiego zrozumienia nie mieli”. Dodawano przy tym, że „jeśli chodzi o teologię, to

wielkich nadziei mieć nie można". Przypominano, że w 1950 r. ogłoszony został dogmat o cielesnym wniebowzięciu Marii. Dlatego „ludzkie podejście i serdeczność w spotkaniach pomiędzy katolikami a przedstawicielami innych Kościołów chrześcijańskich nie obalą nieprzeniknionego muru rzymskiej dogmatyki. Jeśli o to chodzi, wypowiedzi papieża i hierarchii są dość jednoznaczne.” Ewangelicy nie oczekiwali oczywiście, że strona katolicka zrezygnuje ze swoich dogmatów i przestanie być sobą. To byłoby, ich zdaniem, tak samo nierozsądne, jak oczekiwania katolików wobec ewangelików rezygnacji z teorii o usprawiedliwieniu jedynie z wiary (*sola gratia i sola scriptura*) jako nieistotne teologumena (rozprawy traktujące o Bogu).

Wyrażali – głównie za pomocą artykułów – nadzieję, że Sobór położy kres dalszemu rozwijaniu pobożności i nauki maryjnej, i że nie będzie ustanawiał nowych dogmatów np. o Marii jako współodkupicielce.

Zauważano także, że Sobór nie zamierza zająć się rewizją głoszonej przez Kościół nauki, która stała się, zdaniem ewangelików, istotną przyczyną podziału Kościoła w XI i XVI w.

Przypominano także wielokrotnie, że droga do jedności nie prowadzi ani przez Rzym, ani przez nową Unię Brzeską, ani przez przyjęcie nauki Kościoła rzymskiego, ani przez uznanie papieża, choćby najszlachetniejszego, za głowę Kościoła. Droga do jedności miała, zdaniem polskich ewangelików, prowadzić wyłącznie przez Chrystusa.

Zamknięcie soboru dało jednak polskim protestantom dużą nadzieję na zmiany wzajemnych kontaktów. Umacniała ich w tym encyklika Jana XXIII z 11 IV 1963 r. Duch przekazanych tam myśli miał stanowić nadzieję dla świata i chrześcijaństwa.

Było to widoczne także na gruncie polskim, gdzie wzajemne kontakty Kościoła rzymskokatolickiego i Kościołów ewangelicznych zaczęły się od tego czasu powoli rozwijać. Proces ten trwa do dnia dzisiejszego.

Zapraszam do słuchania audycji katolickiej „Religia na Fali” w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 6:00. Od stycznia 2013 roku audycja o godzinie 6 rano. (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialogu ekumenicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy z chrystusowcem ks. Zbigniewem Reguckim (duszpasterzem akademickimi w Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa w Szczecinie) oraz ks. dr. Krzysztofem Łuszczkiem (Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego). Można też wygrać nagrody książkowe. Wideo i galerie zdjęć, zarchiwizowane audycje i informacje oraz archiwalne numery „Prosto z Mostu Młodzi...Ekumeniczni...Bóg...” na [www.radio.szczecin.pl/religia](http://www.radio.szczecin.pl/religia). Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/religianaFali>  
Piotr Kołodziejski, Zapraszam!



audycja  
katolicka  
zdjęcia  
wideo

**NIEDZIELA**  
godz. 6:00  
informacje

**RELIGIA  
NA FALI**

[www.radio.szczecin.pl/religia](http://www.radio.szczecin.pl/religia)

# KIBICE PO RAZ PIĄTY NA JASNEJ GÓRZE

Tekst

**Bartłomiej Ilcewicz**

Katolickie Stowarzyszenie

„Civitas Christiana” Oddział w Szczecinie

W tym roku odbyła się już po raz piąty Ogólnopolska Pielgrzymka Kibiców na Jasną Górę. Piątego stycznia do Częstochowy przybyło około dwóch tysięcy kibiców z całej Polski, reprezentując kilkanaście klubów z różnych poziomów piłkarskich rozgrywek. Zauważyć można było kibiców m.in. Śląska Wrocław, Legii Warszawa, Ruchu Chorzów, Górnika Zabrze, Lecha Poznań czy Lechii Gdańsk.

Główne hasło pielgrzymki stanowiły słowa Jana Pawła II: „Tu zawsze byliśmy wolni”. Mszy Świętej, która odbyła się w południe w Kaplicy Cudownego Obrazu, przewodniczył ks. Leszek Ziola (postępujący obecnie w szczecińskim Zespole Szkół Salezjańskich). Organizatorem pielgrzymki był salezjanin ks. Jarosław Wąsowicz, który w wygłoszonej homilii podkreślił, że wolność w Polsce jest coraz bardziej ograniczana, a ludzie głoszący katolickie i patriotyczne wartości są dyskryminowani:

„Hasło tegorocznej pielgrzymki nie jest przypadkowe, ponieważ wolność w naszej ojczyźnie jest coraz bardziej ograniczana, zwłaszcza w stosunku do tych, którzy w swoich codziennych wyborach i poglądach odwołują się do katolickich wartości oraz patriotyzmu; chcą je wypowiadać ustami i czynami. Ta grupa społeczna jest dzisiaj najbardziej dyskryminowana w Polsce, systematycznie wyszydzana, a decydenci ignorują jej postulaty oraz poglądy – od mediów poczynając, na uchwalonych już ustawach i projektach legislacyjnych skończywszy.”

Do Częstochowy przyjechała także 17-osobowa grupa kibiców Pogoni Szczecin, pokonując prawie 700 kilometrów pociągami oraz autami. Kibice ze Szczecina przywieźli ze sobą flagę „Patriotyczna Pogoń”, która podczas meczów wywieszana jest na płocie okalającym stadion. Została ona poświęcona wraz z flagami i szalikami klubowymi z innych miast.

Kibice ze Szczecina przywieźli ze sobą flagę „Patriotyczna Pogoń”, która podczas meczów wywieszana jest na płocie okalającym stadion. Została ona poświęcona wraz z flagami i szalikami klubowymi z innych miast.  
Fot. Archiwum prywatne.



– Byłem pozytywnie zaskoczony atmosferą, jaka panowała na pielgrzymce, czuło się pewnego rodzaju zjednoczenie, odstawienie wszelkich zawiści na bok, po to, by wspólnie modlić się za Ojczyznę i wspólne kibicowskie sprawy – relacjonował Krzysztof, kibic Pogoni Szczecin. – Kibice to obecnie największa grupa społeczna, która dba o patriotyczne postawy, o postawy narodowe, które nie podobają się mainstreamowym mediom i wielu rządzącym. Czujemy się represjonowani za takie postawy, bulwersuje nas także przetrzymywanie Piotra Staruchowicza w areszcie, a sprawę tę uważamy za polityczną – kontynuował Krzysztof.

Po Mszy Świętej odbył się wykład prof. Wojciecha Polaka pt. „Patriotyzm dnia dzisiejszego”. Zwieńczeniem pielgrzymki kibiców na Jasną Górę był patriotyczny koncert grupy hip-hopowej Zjednoczony Ursynów oraz specjalnie przygotowane racowisko, które rozświetliło błonia przed częstochowskim klasztorem.

– Nas, kibiców, łączy wiele wspólnych celów, jak na przykład właśnie owa Pielgrzymka, upamiętnianie Święta Niepodległości 11 listopada, pamiętanie o Żołnierzach Wyklętych, Powstaniu Warszawskim. Takie przedsięwzięcia pokazują, że nie jesteśmy straszni. Dbamy o kombatantów, organizując dla nich paczki świąteczne, wspomagamy domy dziecka. Jesteśmy patriotami, którzy mają Polskę w sercu. Za rok znów przyjedziemy, wierzę, że w jeszcze liczniejszej grupie – podsumował Krzysztof, uczestnik pielgrzymki kibiców, na co dzień kibic Pogoni Szczecin.

## „DZIEWCZYNIKA Z ZAPAŁKAMI” W SZCZECINIE

Tekst

ks. Sławomir Sikora

proboszcz parafii ewangelicko-  
augsburskiej w Szczecinie

Co roku w Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Szczecinie organizujemy spotkanie gwiazdkowe dla dzieci. To one przygotowują bożonarodzeniowe przedstawienie, deklamują wiersze, śpiewają kolędy. Na koniec spotkania odwiedza ich mikołaj z prezentami. W tym roku jako dorośli widzowie przeżyliśmy szczególne chwile. Dzieci wystąpiły w przedstawieniu w oparciu o baśń Hansa Christiana Andersena „Dziewczynka z zapalkami”. Specjalnie przygotowana teatralna sceneria, wspaniały scenariusz oraz niesamowite zaangażowanie każdego małego aktora – coś niepowtarzalnego. Jestem pewien, że Andersen byłby dumny z naszych dzieci, tym bardziej, że on również był ewangelikiem. Dlatego właśnie chcemy przybliżyć czytelnikom tę szczególną postać.



Jak blisko Boga? – Hans Christian Andersen jako ewangelicki pisarz  
ks. Tomasz Wola – proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej w Pile

Hans Christian Andersen urodził się 2 kwietnia 1805 r., na duńskiej wyspie Fonii w Odense – drugim co do wielkości mieście Danii. Był pisarzem baśni (które uczyniły go sławnym w jego współczesnym świecie), lecz nie tylko, gdyż obok nich znalazły się powieści czy wiersze, do których muzykę komponował choćby Schumann. Nie można także zapomnieć tego, co ukazuje nam obraz Andersena, który z „brzydkiego kaczątką”, stał się pięknym łabędziem XIX wieku, czyli jego autobiografii pt. „Baśń mojego życia”. Owa baśń Andersena łączy się także z Bogiem i Kościołem. Co odbija się delikatnie tak w jego twórczości baśniowej, jak i w listach oraz biografii.

Jak wspomnieliśmy, Andersen urodził się w protestanckiej Danii i został ochrzczony w domu jeszcze tego samego dnia, gdy pojawił się na świecie. Uczyniono to z przeczności, ze względu na dużą umieralność dzieci w pierwszych tygodniach życia. Sami rodzice H.Ch. Andersena pobrali się zaledwie dwa miesiące wcześniej w kościele św. Knuda.

Matka Andersena, Anne Marie, była pobożną, jednak zabobonną praczką, w jej pobożności istniały trolle i duchy, a w kryzysowych sytuacjach wysyłała młodego Hansa Christiana po wróżbitów, by wysłuchiwać ich rad. Małe dziecko wyrastało w strachu przed ciemnością i przykościelnymi cmentarzami. Zupełnie inaczej sytuacja miała się z ojcem, „wolnym duchem”, który spędzał wiele czasu na studiowaniu historii i Słowa Bożego. Był z jednej strony fantastą, a z drugiej wolnomyślicielem, za co uwielbiał swego ojca mały Hans Christian. Czytając Biblię, czynił ją podstawą refleksji i głębokiego zastanowienia, co z kolei przerażało zabobonną matkę. Jak wspominał później Hans Christian Andersen, ojciec „Rozważał w ciszy to, co przeczytał, ale kiedy dzielił się swoimi myślami z matką, ona go nie rozumiała, i dlatego coraz bardziej się w sobie zamykał. Pewnego dnia odłożył Biblię ze słowami: – Chrystus był człowiekiem, jak my, ale człowiekiem niezwykłym! – Matkę przeraziły te słowa i wybuchła płaczem; przestraszony, modliłem się do Boga, żeby wybaczył ojcu tę herezję.” Ojciec Andersena, który pobudzał jego myślenie i otwierał mu oczy na świat i wiedzę, zmarł 1816 r. Od tego okresu Hans Christian musiał zajmować się sobą, gdyż matka zbiedniała.

W wieku czternastu lat, jak prawie każde miejscowe dziecko w okolicy, Andersen poszedł do konfirmacji, co było dla niego ogromnym przeżyciem. Ubrany w garnitur przerobiony z palta po ojcu i nowych butach szedł dumnie do ołtarza. To przeżycie marszu odbiło się w jego baśni „Czerwone buciki”, kiedy pisał: „Buty skrzypiały i cieszyłem się z tego w duchu, bo w ten sposób cała gmina mogła się przekonać, że są nowe.” Ze względu na piękny sopran, który posiadał młody Hans Christian, dorabiał on pieniądze, by wyjechać do Kopenhagi i rozpocząć nowy etap swego życia. W tych pragnieniach pomogli mu: wdowa po pastarze Bunkeflood, w której domu Andersen zapoznał się z literaturą, w szczególności Szekspirem, oraz biskup Plum.

W roku 1826, Hans Christian pisze wiersz „Umierające dziecko”, który stanowi punkt zwrotny w jego twórczości, gdyż jako jeden z pierwszych odniósł się do tematu umierania dzieci, ale także „przemówił głosem dziecka”, po czym powoli zaczął odkrywać możliwość pisania zarówno do dzieci, jak i dorosłych – poprzez odwrócenie spojrzenia docierał do „dziecka, które mieszka w dorosłym”. W „Nowych szatach cesarza” dziecko staje się ideałem człowieka mądrego, a przede wszystkim czystego w swym myśleniu. W baśni tej wystąpiła krytyka hipokryzji i snobizmu oraz została wyśmiana ludzka próżność, tak często goszcząca na dworze ówczesnych władców, ale także dziś.

W 1837 roku Andersen skończył pisać „Małą syrenkę”, jedną z najbardziej znanych baśni, w której z folklorem pogańskim mieszają się chrześcijańskie idee, jak pokuta, milczenie i poświęcenie, a symbolika tej baśni oddziałuje na ludzi każdej epoki. Niedoskonałość tytułowej bohaterki staje się znakiem dla nas. Odrzucenie z powodu tej niedoskonałości, czy w końcu nieodwzajemniona miłość, są podstawami psychologicznych i duchowych prawd. Milczenie i dobroć kobiety uchwycił też Andersen w „Dzikich łabędziach”, w której to baśni przebija się motyw wybaczenia i objawienia.

Hans Christian Andersen cały czas podróżował, w roku 1844 odwiedził Goethego w Weimarze i zagościł na długi czas na dworze władcy Weimaru Karola Aleksandra, który fascynował się jego twórczością. Pisał potem: „Przedziwne pragnienie kazało mi zobaczyć miasto, gdzie żyli Goethe, Schiller, Wiegand i Herder, z którego tak wielkie światło promieniowało na cały świat. Przybyłem do kraju uświęconego przez Lutra, przez Święto Pieśni na zamku Wartburg i pamięć o wielu wielkich i szlachetnych wydarzeniach.

Na duchowość Andersena nie oddziaływał wyłącznie Weimar, ale ludzie, których znał z którymi przebywał i czytywał, do nich należała z pewnością znakomita skandynawska solistka Jenny Lind, do której Andersen pisał „Człowiek się śmieje, płacze, czuje się dobrze, jak po powrocie z kościoła, staje się lepszym człowiekiem! Czuję, że w sztuce obecny jest Bóg, a tam, gdzie Bóg staje z nami twarzą w twarz, tam jest święty kościół”. Sama zaś Lind, twierdziła, że nie potrzebuje mistrzów: „Bóg do tego stopnia zapisywał we mnie to, czego się powinnam nauczyć, moje ideały były (i są) tak wysokie, że żadna istota ludzka nie mogłaby sprostać moim wymaganiom. Toteż nie śpiewam zgodnie z jakąś methode, lecz podług ptaków (o ile byłam do tego zdolna), jedynie bowiem ich Nauczyciel odpowiadał mojej potrzebie prawdy, czystości i ekspresji.”

Andersen miał również korespondencyjny kontakt z innym znanym duńskim pisarzem i filozofem Sørenem Kierkegaardem, autorem takich dzieł jak „Albo – albo” oraz „Bojaźń i drżenie”. Pomimo różnych zakresów swojej twórczości byli oni sobie bliscy w swej krytyce mieszczaństwa oraz w samotności i poszukiwaniu prawdy dla wyizolowanego człowieka. Podobna była także ich religijność – niezbyt bliska kościołowi, jednak bliska samemu Bogu. W obu wypadkach możemy mówić także

o kryzysach wiary i pytaniach wobec Boga. W swojej powieści „Być albo nie być” Andersen pod postacią swego bohatera, młodego Niella Bryde, pochodzącego z pastorskiej rodziny, wyraża własne duchowe rozterki. Wpiew pod wpływem pism Straussa i Feuerbacha utratę wiary, następnie pod wpływem miłości do młodej żydówki jej odzyskanie. Być może niesprecyzowaną w konkretnych dogmatach, jednak w bliskości z Bogiem.

Pragnienie bliskości Boga ukazuje Andersen w wigilijnej opowieści „Ostatni sen starego dębu”, w której potężny dąb śni, że oderwał się od ziemi ku światłości i blaskowi. Sen przeradza się w realia i podczas wichury w noc wigilijną zostaje on wyrwany wraz z korzeniami. W tym miejscu słyhać myśl o wyzwoleniu duszy ludzkiej przez Chrystusa.

Gdy chodzi o samego Chrystusa i religię, w jednej z dyskusji z przyjaciółmi, Andersen mówił: „że nauka pochodzi od Boga i jest błogosławieństwem, a kwestia poczęcia i stosunki rodzinne są bardzo interesujące, ale dla mnie nieistotne.” W późniejszym czasie, pisząc na zakończenie szczęśliwego dla niego 1867 roku takie słowa: „Mój Panie Boże, mój jedyny Boże, dzięki za ten stary rok, obojętnie, co może, odważyć się, czy nie będzie musiał przynieść nowy; proszę, Boże, daj mi siłę, by to unieść, nie opuszczaj mnie.” Hans Christian Andersen zmarł ranem 4 sierpnia 1875 roku. Pogrzeb odbył się w katedrze Vor Frue Kirke 11 sierpnia.

Przez całe życie Andersen zdawał sobie sprawę, że otrzymał od Boga ogromny dar, którym była fantazja, i potrafił to we właściwy sposób wykorzystać, „nie zakopał w ziemi talarów, otrzymanych od pana” z przypowieści. Wziął i dawał, będąc za to Bogu wdzięcznym. W autobiografii pisał „Moje życie jest piękną baśnią, jakże bogatą i szczęśliwą. Gdybym jako chłopiec (...) spotkał potężną wróżkę, która by mi powiedziała: wybierz swoją drogę i swój cel (...), mój los nie mógłby być szczęśliwszy (...). Historia mojego życia powie światu to, co mówi do mnie, że istnieje dobry Bóg, który wszystko prowadzi do dobrego.”

Dobry Bóg dał wielkiemu Duńczykowi talent, ten natomiast dał światu inne spojrzenie na dziecko, zwierzęta i baśń. Uwrażliwiający człowieka na to, co małe, delikatne, bezbronne. Bezsprzecznym osiągnięciem było skoncentrowanie się na dzieciach i ich problemach jednej z milczących a uciskanych grup Europy i świata. Równość prawa do słowa i wyrażania emocji była niezwykłym hasłem jako pogląd XIX epoki. Można w jego twórczości usłyszeć głos Jezusa: „Pozwólcie dzieciom przywozić do mnie”.

\*Cytaty pochodzą z: J. Wullschläger, „Andersen. Życie baśniopisarza”, przeł. M. Ochab, Warszawa 2005.

# NIESŁOWNOŚĆ...

Tekst

**Wiktor Wieczysty**

Katolickie Liceum Ogólnokształcące  
w Szczecinie

Większość ludzi nie ma problemu z mówieniem. Według licznych badań, wypowiedzenie jednego zdania zajmuje człowiekowi średnio 2,5 sekundy. W ciągu całego dnia (1440 minut) używamy mowy przez 10-11 minut. Dr Louann Brizendine, profesor psychiatrii z Uniwersytetu Kalifornia, w swojej książce „The Female Brain” informuje, że kobiety dziennie wypowiadają około 20 000 słów, a mężczyźni około 7000. Czy wyniki badań są werystyczne, vulgo faktyczne? Pozostawiam to Czytelnikom do rozstrzygnięcia drogą niezawodną, bo czysto empiryczną. Niesłowność jest niszczytelką ludzkich relacji. Będąc niesłownym, jesteśmy po prostu niewiarygodni. Co może prowadzić do swoistej degradacji w społeczeństwie. Ludzie nie darzą sympatią faryzejskich retorów, którzy najpierw mówią, a potem myślą. Uprawianie gadulstwa (puste obietnice, kończące się pokrętnymi wymówkami) opierającego się na niesłowności jest żałosne. Niestety podobnych przykładów z czasem zauważam coraz więcej. Tak, jakby społeczność chełpiła się całkowitą niezależnością względem wypowiedzianych słów. Exemplum spóźnienia. Czy dane słowo do czegoś zobowiązuje? Czy w XXI wieku wywiązujemy się z tego, co mówimy? Czy w ogóle musimy się wywiązywać? Może trzymam się staroświeckich wartości, gdzie za dane słowo człowiek był gotów oddać życie? Ach to jego ciemnogrodzkie podejście – pomyślą niektórzy. Nie chcę tutaj wyjść na kogoś w rodzaju moralizatora, bo nie to jest moim celem. Chciałbym po prostu uwrażliwić na wagę słowa i przypomnieć o wielkiej mocy tego, co mówimy. Coś, co pozornie nie ma dla nas znaczenia, co mówimy „na odczepne”, może znaczyć dla tej drugiej osoby bardzo dużo. Warto więc ważyć słowa. 7-letni Napoleon Bonaparte został posądzony przez swoich rodziców o zjedzenia połowy kosza winogron i fig, który matka dostała od stryja. Wszystkiemu zaprzeczył. Przyszły „bóg wojny” pochodził z Korsyki, gdzie kłamstwo było surowo karane, więc przez siedem dni dostawał różgi, chleb i wodę, każdego dnia wypierając się zarzutów. Siódmego dnia jego siostra nie wytrzymała przyznając, że wraz z koleżanką wyjada połowę owoców. Ale nie to zaszokowało rodziców. Powiedziała też, że mały braciszek wszystko widział. Widział, cierpiał w męczarniach przez tydzień i nie pisnął ani słowa. Życzę, byśmy milczeli z taką samą nieustępliwością przed wypowiedzeniem słów, których dotrzymania pewni nie jesteśmy.

# „NIE WYPOWIE TWEJ MIŁOŚCI NIC”

Tekst

Siostry Uczennice Krzyża

„Nie wypowie Twej Miłości nic” – taki tytuł nosi wydana przed trzema tygodniami płyta, która jest zbiorem wybranych pieśni powstałych we Wspólnocie Sióstr Uczennic Krzyża. Niektóre z nich od lat towarzyszą naszej wspólnotowej modlitwie.

Każda pieśń ma swoją odrębną historię, żadna nie powstała przy biurku, lecz Duch Święty wy dobył je z modlącego się serca. Słowa odzwierciedlają wewnętrzne odczucia powiązane z rzeczywistym przeżywaniem Boga. Są historią głębokich pragnień, doświadczeniem słabości człowieka i mocy Boga, siłą modlitwy, wołaniem tęsknoty, radością dzielenia wiary, umieraniem i życiem, miłością niewypowiedzianą i niezgłębioną, wciąż nową...

Od wielu lat istniał pomysł nagrania płyty, ale Pan Bóg pozwolił go zrealizować w 30. rocznicę powstania Wspólnoty. Wszystko zaczęło się pod koniec 2010 r., kiedy to udało się zrobić „pierwszy krok”, a było nim zebranie autorskich tekstów sióstr wraz z linią melodyczną, również własnego autorstwa. Kolejnym etapem był wybór repertuaru, a następnie rozpisanie tekstów na nuty, głosy, instrumenty... Z pomocą przyszli nam zaprzyjaźnieni muzycy, bez których niemożliwe byłyby profesjonalne aranżacje i bogata harmonia. To dzięki ich zaangażowaniu i wytrwałości, głębia prostych słów nabrała pełniejszego wyrazu.

„Nie wypowie Twej Miłości nic” – taki tytuł nosi wydana przed trzema tygodniami płyta, która jest zbiorem wybranych pieśni powstałych we Wspólnocie Sióstr Uczennic Krzyża. Fot. Łukasz Szelemej, [www.szelemej.pl](http://www.szelemej.pl)



Nagrania wzbogacają teksty i opisy pieśni zawarte w dołączonej do płyty książeczce. Oto jeden z nich:

„Ja nie umieram, ja wstępuję w życie.  
Ja nie umieram, w Bogu staję się.  
Najwyższa Miłość tron znalazła we mnie.  
Do królowania zaprosiła mnie.  
Pobiegłam za Nią, pociągała mnie.  
Szaleństwo godów już wypełnia się”.

*Śmierć jest przejściem do nowego życia,  
spotkaniem ze Zmartwychwstałym Panem w chwale Ojca.  
Ta pieśń zrodziła się podczas nocy,  
w której umierała nasza Siostra.  
Złączona z Jezusem przez konsekrację zakonną,  
już na zawsze jest z tym, który był jej Najwyższą Miłością.*

Zapraszamy do wysłuchania fragmentów płyty i obejrzenia prezentacji zdjęć z czasu jej powstawania: [www.uczennicekrzyza.pl](http://www.uczennicekrzyza.pl)

Jeśli ktoś chciałby stać się właścicielem tejże płyty prosimy o kontakt: [stolczyn@uczennicekrzyza.pl](mailto:stolczyn@uczennicekrzyza.pl) Płyta jest „cegiełką” na dom kontemplacyjny. Miejsce modlitwy i wyciszenia dla nas i wszystkich, którzy tego poszukują.

Modlitwą otaczamy wszystkich, do których ta pieśń dotrze. Niech zatem piękno muzyki będzie odbiciem Bożego piękna i życia w Jego obecności.

## I ŚLUBUJĘ CI WIERNOŚĆ... O SZACUNKU W ZWIĄZKU CZ. 3.

Tekst  
**ks. Sławomir Sikora**  
proboszcz parafii ewangelicko-  
augsburskiej w Szczecinie

Kiedy na poważnie należałoby zacząć traktować słowa przysięgi małżeńskiej: i ślubuję ci miłość, szacunek i wierność małżeńską? Nie jedna osoba powie: ale ja się nie żenię, nie wychodzę za mąż! Ja tak tylko, tak bez większych zobowiązań. Może jestem radykałem, ale jeśli nie zamierzacie być ze sobą na zawsze, a nawet jesteście pewni, że nic na dłużej z tego nie będzie, to jak to pogodzić z okazywaniem sobie szacunku? Związek to nie jest praca.

- Pracujesz?
- Tak.
- Gdzie?
- W sklepie na kasie.
- Lubisz to?
- Nie, rozglądam się za nową pracą, ale siedzę tam, bo nie ma nic lepszego.
- Masz chłopaka?
- Mam.
- Kochasz go, chcesz z nim być na zawsze?
- Właściwie to nie, ale póki co, nie znalazłam nikogo fajniejszego, ale szukam.

Jeśli się szanujecie w związku, to przynajmniej nie wykluczacie, że będziecie ze sobą na zawsze. Jeśli tak, to możecie wymagać od siebie respektowania przysięgi małżeńskiej już teraz w okresie „chodzenia ze sobą”. Macie prawo oczekiwać szacunku od swojego partnera. Jeśli nie potrafi okazać Wam szacunku przed ślubem, to nie łudźcie się, że coś się zmieni po złożeniu przysięgi małżeńskiej. Na świecie jest wystarczająco dużo nieszczęśliwych kobiet i zdruzgotanych mężczyzn, którym wydawało się, że po ślubie wszystko zmieni się na lepsze. Chcę być dobrze zrozumiany. Zawarcie małżeństwa (niezależnie od tego czy jest w danym Kościele sakramentem, czy też nie) jest czymś szczególnym, wyjątkowym i niepowtarzalnym. To nie jest tylko kwestia załatwienia formalności dla możliwości wzięcia kredytu mieszkaniowego, to nie jest tylko kwestia przywiązania do tradycji. To bardziej jest sprawa odpowiedzialności za swoje życie, jasnego przekazu, że potrzebujecie Bożego błogosławieństwa, Jego prowadzenia i Bożego przyznania się do Waszego związku. To jest powód, dla którego warto myśleć o zawarciu związku małżeńskiego w Kościele. Kiedy jednak wypowiadać będziecie słowa przysięgi lub kiedy duchowny położy na Was ręce w geście udzielenia błogosławieństwa Bożego, mogą to dla Was być piękne chwile, wzmacniające Waszą miłość, ale nie liczcie na jakąś magiczną, wręcz nagłą zmianę i poprawę. Owszem, na początku może być „nowe”: wspólne mieszkanie, współżycie seksualne (to oczywiście będzie zależeć, na ile „czekaliście”), obrączki ślubne, które są powodem do wielkiej chluby, ale prędzej czy później życie znów stanie się normalne. Mam nadzieję, że normalne w Waszym przypadku oznaczać będzie wypełnione wzajemnym szacunkiem.

Dlaczego aż w trzech numerach naszej gazety pisałem na temat relacji w związku, a szczególnie o szacunku? Bycie z kimś, bycie z kimś na całe życie to bardzo ważny obszar naszego życia, wpływający bardzo mocno na całą naszą egzystencję. Szczęście w związku będzie pozytywnie wpływać na to, jakimi będziemy ludźmi, jakimi pracownikami, rodzicami oraz jakimi będziemy chrześcijanami. Dlatego Bóg nie zamierza nikogo zostawić samego z tym tematem. Chce nam błogosławić, to znaczy chce nas uszczęśliwić!

# TROCHĘ O RADOŚCI ŻYCIA

Tekst

Ada

parafia rzymskokatolicka pw.

Bożego Ciała

Minął rok pełen obowiązków, problemów i wydarzeń dla nas ważnych. Zaczynając nowy, często stawiamy przed sobą inne cele, zadania, a nawet postanowienia. Na czystych kartach kolejnego rozdziału życzymy sobie i innym, by to, co nastąpi, było lepsze, piękniejsze i szczęśliwsze. Pośród codziennego zabiegania, pracy i mnóstwa spraw do załatwienia zatrzymajmy się jednak choćby na moment, by pomyśleć, czy pozostała w nas jeszcze prawdziwa radość życia.

Kiedy wiele lat temu, podczas nauki języka angielskiego, uczono nas, że witając się z kimś wypada zapytać – *How are you?*, a odpowiedź na to pytanie zawsze winna brzmieć – *I'm fine, thanks*, nawiązała się dyskusja na temat różnic społecznych. Dlaczego Anglicy, Amerykanie zawsze odpowiadają, że wszystko jest w porządku, choć nie zawsze jest to zgodne z prawdą? Gdy na ulicach Szczecina spotyka się dwóch znajomych i jeden pyta drugiego *Cześć stary, co u Ciebie?* – jaka mogłaby paść odpowiedź? – *Cześć, a po staremu, bida z nędzą, czasu brak, kasy brak, w pracy beznadziejnie*. Polska rzeczywistość. Można by polemizować czy nasza polska otwartość na drugiego to tylko szczerłość serca, czy po prostu narzekanie stało się naszym jedynym tematem w kontaktach międzyludzkich.

A może by tak naprawdę coś zmienić? Postanowienia noworoczne bywają piękne, ale często oscylują wokół martwych spraw codziennego życia, a nie dotyczą naszego wnętrza. W efekcie ciągle pozostajemy marudni. Są takie słowa w jednej zwrotce piosenki Arki Noego – *Święty kocha Boga, życia mu nie szkoda (...) każda święta chodzi uśmiechnięta*. Zaczęłam się zastanawiać dlaczego „każda święta chodzi uśmiechnięta”? Ano dlatego, że przebywa w obecności Pana Boga. To nie świętość i dobroć wyciskają łzy i doprowadzają do smutku. To zło jest ponure, smutne i bolesne. Kiedy człowiek stara się o nieustanną obecność Boga w swoim życiu, sprawy – które go nurtują – przestają być beznadziejne, nabierając sensu, który dostrzec można tylko duchem wiary. Zgodzimy się wszyscy, że Duch Święty potrafi czynić w nas cuda. Takim cudem właśnie jest radość życia. Ktoś zapyta – jak tu cieszyć się życiem, kiedy do przysłowiowego pierwszego ledwie starcza, z dziećmi problemy, w pracy lepiej nie mówić, ktoś jest chory, ktoś bliski umarł itd. Ale właśnie o to chodzi, że tylko z pomocą Ducha Świętego, jego światła i tchnienia miłości, tylko w obecności Boga w nas, nieustanniego z nim przebywania w modlitwie i czystości serca, tylko wtedy jesteśmy w stanie odnaleźć prawdziwą radość życia. Pośród wszystkich naszych codziennych spraw zacznijmy zauważać to, co otrzymujemy od naszego Stwórcy, bo otrzymujemy naprawdę mnóstwo. Czy potrafimy się z tego wszystkiego cieszyć? Czy potrafimy



dzielić się tą radością z innymi, choćby z najbliższymi? Czy tylko narzekamy jak to nam jest ciągle źle. Duch Święty sprawia, że człowiek, choćby miał stos problemów, niemal zawsze ma uśmiech na twarzy. Znacze takich ludzi, prawda? Którzy, cokolwiek się dzieje, zawsze chodzą uśmiechnięci. Radość życia można odkrywać i realizować na wiele sposobów, ale najpierw trzeba się jej nauczyć. Nie chodzi o to, żeby łamać wszelkie granice i używać życia wbrew wszystkiemu, nie. Musimy spojrzeć na swoje życie – nie na życie innych – i zacząć je rzeczywiście naprawiać. Mamy zdolność narzekania na to, co złe i krytykowania innych, ale czy mamy w sobie choć odrobinę zdolności, by dostrzegać to, co w życiu dobre, piękne i wartościowe? Czy potrafimy rozumieć, że Pan Bóg potrafi wyprowadzić dobro z najgorszej w życiu sytuacji, że czasem kształtuje naszą osobowość lub umacnia nasze cnoty przez sytuacje, z których mamy wyjść mądrzejsi i mocniejsi? Pan Bóg jest dobrym Ojcem i dobrze nas wychowuje, pozwala nam popełniać błędy, byśmy umieli walczyć ze złem. Ale czy potrafimy doceniać wszystko to, co dla nas robi? Jezus nie umarł na krzyżu dwa tysiące lat temu, by zniknąć na zawsze, ale jest z nami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.

Uśmiechajmy się więc częściej, zwłaszcza do innych ludzi, cieszymy się z tego, co życie przynosi, bo przynosi wiele dobrego, nie narzekajmy bezustannie, ale odkrywajmy wciąż nowe powody do radości, dzieląc się tym z innymi. Żyjmy, by nie umierać we łzach. Wyjdźmy na spacer naszego życia z kochającym nas Panem Bogiem.

## „CATHO STYLE” ZAPRASZA DO RAJU

Tekst

**Piotr Kołodziejcki**

parafia rzymskokatolicka pw.

Matki Bożej Jasnogórskiej

Nażelowany gość lekko przy kości w czarnych okularach. Na pierwszy rzut oka nie robi wrażenia. Jego sztuka zresztą również. Zainteresowanie nią może jednak powalać. Teledysk koreańskiego rapera „Gangnam Style” uzyskał grubo ponad miliard wyświetleń na YouTube. To pierwszy taki przypadek w historii.

Młodzi katolicy z francuskiej Wspólnoty Chemin Neuf, promując Międzynarodowy Festiwal Młodych „Welcome to Paradise” wykorzystali popularność koreańskiego klipu. Ekumeniczne spotkanie, które w sierpniu odbędzie się we Francji, postanowili zapowiedzieć w sposób wywołujący kontrowersje. „Catho style” jest parodią koreańskiego teledysku. To świadectwo wiary wyrażone językiem pokolenia YouCat (Youth Catechism – katechizm dla młodych opracowany z myślą o Światowych Dniach Młodzieży w Madrycie w 2011 roku, przyp. red.) – pisze na swoim portalu „Gość

Niedzielną". Młodzi podjęli rękawicę rzuconą przez muzycznego ducha czasu. Fronda.pl stawia jednak pytanie czy to ewangelizacja, czy parodia chrześcijaństwa. Bo przecież, jak pisze Marta Brzezińska, co wrażliwszych katolików mogą zniesmaczyć sceny płasania w prezbiterium pośród zakonników, „chrzczenie” wodą z fontanny czy przesuwanie paciorków różańca przez księdza, oczywiście podrygujące w rytmie „gangnam”.

„Duch jest moim WiFi z nieprzerwanym połączeniem (...) Gdy się modłę, to żyję, Kocham życie katolika!” W założeniu pozytywny komunikat młodych Francuzów, w swojej formie wywołuje skrajne emocje.

*To nie jest przekaz dla wszystkich – ocenia ks. dr Krzysztof Łuszczek z Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego. - Dziś jesteśmy pod silną presją kultury popularnej i pod presją, żeby mówić jej językiem, bo ten język dociera do ludzi młodych – zauważa kapłan i przestrzega, by posługując się taką formą komunikacji być roztropnym, rozważnym i wrażliwym, bo łatwo jest otrzeć się o granicę profanacji. Żeby jednak być precyzyjnym, ksiądz nie jest przeciwny wykorzystywaniu takich form. - Papież apelował, żeby zdobywać cyfrowy kontynent, ale też wskazywał, że nigdy spotkanie w sieci nie zastąpi spotkania „twarz w twarz” - mówi ks. Łuszczek.*

Zapytałem młodych ludzi o wrażenia po obejrzeniu teledysku. Ich reakcje były różne: - Początkowo odpychające, przerażenie, w którą stronę idzie Kościół, ale potem większy dystans - skomentowała Agnieszka - Nie wiem, czy dobrze jest opierać się na klipie Koreańczyków, ale to kolejna propozycja.

*Na początku zażenowanie, potem jednak rzut oka na oryginał. Cieszę się, bo to odpowiedź młodych ludzi, którzy nie chcą być manipulowani, nie chcą, by pokazywać im uprzedmiotowienie człowieka. Oryginalna wersja „Gangnam Style” skupia się bowiem na seksie - to opinia Marcina.*

W sieci liczy się „klikalność”, a ta nie zawsze – czy wręcz bardzo rzadko – idzie w parze z wyższymi wartościami. Skoro jednak ludzie klikają w stylu „gangnam” to dlaczego nie mają kliknąć w stylu „catho”? Na razie klip Francuzów ma ponad pół miliona wyświetleń. Skoro wywołuje szeroką dyskusję, a „sprzedaje” dobre treści, to może jednak warto czasem kliknąć i przenieść się do Raju promowanego przez młodych katolików?

Papież od ponad miesiąca komunikuje się również na Twitterze, coraz częściej rekolekcji można posłuchać w sieci. Kontynent cyfrowy jest największym na kuli ziemskiej i cały czas się rozrasta. To chyba wystarczający argument, żeby również tam być. Co o tym sądzicie?

Cała dyskusja na temat teledysku i kierunku, w jakim zmierza Kościół z formami ewangelizacji na stronie [radioszczecin.pl/religia](http://radioszczecin.pl/religia) w audycji „Religia na fali” z 13 stycznia. Zapraszam.

# CHLEB Z MIODEM NA KONIEC ŚWIATA

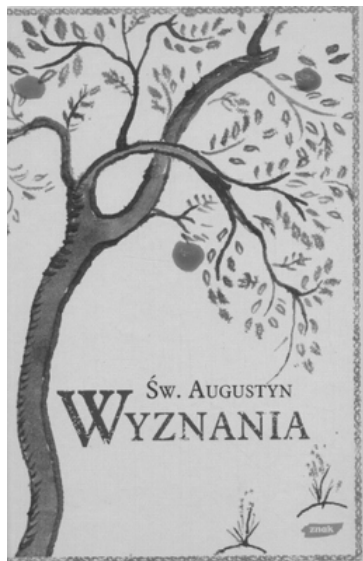
Chleb z miodem na śniadanie  
w może ostatni dzień mojego życia.  
Co tam mojego życia,  
w ostatni dzień świata w ogóle.  
Przyznaję, dość mało oryginalnie.  
Powiedziałbym: dość powszechnie.  
Lekceważąco?  
Z niedowierzaniem?  
Wyjechałem z domu dość wczesnie,  
bez szacunku wobec przepowiedni.  
Jak największy ignorant: do zobaczenia!

Nie eschatologicznie,  
nie gdzieś tam w niebie,  
gdzieś tam w walce o przetrwanie.  
Do zobaczenia wieczorem.  
Tak po prostu.  
Tak zwyczajnie.  
Jak w zwykły dzień.  
Jak w zwykły koniec świata.

ks. Sławomir Sikora

## CHRZEŚCIJAŃSTWO - PO UTKWIENIU WSTRZĄŚNIJ

Tekst  
Ewelina Dmitrowicz  
Duszpasterstwo Akademickie  
„W Sercu”



Te narodziny wstrząsnęły całym światem. Ten człowiek bezpowrotnie go zmienił. Te słowa, to nie zapowiedź nowej superprodukcji. Bohater tych myśli jest jednak superbohaterem.

Stary jak świat. Pojawia się i znika. Jest poszukiwany. Ma supermoce. Niektórzy chcą, żeby ich uratował i uwolnił. Potem proszą, by uwięził – dopiero wtedy poznają wolność. I mogą chodzić tam, gdzie On. Im są bliżej Niego, tym bardziej tęsknią...

„Najgłębiej ukryty i najbardziej obecny”. Urodził się, umarł, zmartwychwstał, żyje. Te wydarzenia wstrząsnęły, wstrząsają i będą wstrząsały całym światem. Jeśli cię to już nie rusza, poczytaj *Wyznania* świętego Augustyna. Pomódl się o wstrząśnienie. Dobrze się trochę poruszają w karnawale.

Uwaga! Wypróbowane, skuteczne.

# WŁOSZCZOWSKA: TO WIĘCEJ NIŻ JAZDA NA ROWERZE I TO JEST PIĘKNE

Rozmawiał  
Piotr Kołodziejcki

Maja Włoszczowska była jedną z naszych największych olimpijskich nadziei na medal w Londynie w kolarstwie górskim. Tydzień przed rozpoczęciem IO, podczas treningów we włoskim Livigno, Polka doznała koszarnej kontuzji. Złamana kość śródstopia, zerwane więzadła i sam widok nienaturalnie wykrzywionego stawu skokowego wywoływał u wielu przerażenie. Lekarze zastanawiali się już nie nad tym, czy Maja pojedzie walczyć o medale do Londynu, ale czy kiedykolwiek będzie gotowa na rywalizację na najwyższym światowym poziomie w zawodowym sporcie. Na szczęście najlepsza polska zawodniczka, wicemistrzyni olimpijska z Pekinu, mistrzyni świata i Europy wraca do zdrowia. Oto, co powiedziała specjalnie dla internetowej audycji Radia Szczecin Sport w Sieci.

## **Gala Mistrzów Sportu za nami. Jak Pani się bawiła?**

Przyjemnie było spotkać sportowe grono. Tym razem szaleństw do białego rana nie było. Ja zostawałam zawsze do samego końca, ale teraz wolę oszczędzać nogę na tańcach i męczyć ją bardziej na treningu. Bardzo cieszę się i to był dla mnie wielki zaszczyt wręczać statuetkę czempiona fenomenalnemu sportowcowi i wspianiałemu człowiekowi Rafałowi Wilkowi.

## **Jeszcze pewnie na niejednej gali będzie okazja do tańca i też po Pani sukcesach. Czy to prawda, że faceci na kółkach grają nie fair?**

O rany, zastrzeżił mnie Pan, bo nie wiem do czego to jest aluzja.

To aluzja do jednego z Pani wyścigów, mistrzostw w sztafecie. Na swojej stronie internetowej napisała Pani, że Włoch spychał Panią wtedy na taśmy.

Faktycznie było takie zdarzenie i bardzo mnie zezłościł i nie powinien się tak zachować. Znam jednak niektóre kobiety, które potrafią się tak zachować, więc nie powiedziałabym, że to tylko są zagrania mężczyzn, bo zdarza się to też ze strony kobiet. Na szczęście to rzadkie przypadki i większość zawodniczek i zawodników przestrzega zasad.

### Jak to jest ścigać się z mężczyznami?

Hmmm, to wielkie wyzwanie. Zależy też na jakiej imprezie, bo bardzo często mam przyjemność ścigać się w maratonach przeznaczonych dla amatorów i tam mogę „łeb w łeb” walczyć z panami. Amatorzy nie mają tyle czasu na trening co ja, w związku z czym swoją formę potrafię czasem dorównywać najlepszym. To dla mnie bardzo przyjemne uczucie. Natomiast, tak jak we wspomnianym wyścigu sztafet, kiedy jadę „łeb w łeb” z najlepszymi zawodnikami elity męskiej, niestety między kobietą a mężczyzną jest myślę około 20 procent różnicy. To potężna różnica, jeśli chodzi o czas przejechania jakiegoś okrążenia. Wtedy ta walka jest ciężka i z góry stoimy na straconej pozycji. Ambicja i motywacja włączają się ze zdwojoną siłą, bo jeżeli uda się



uciec przed mężczyzną i dojechać do mety przed nim, to satysfakcja jest przeolbrzymia.

**W jednym z wywiadów dla Przeglądu Sportowego, podsumowując miniony rok, powiedziała Pani, że chce pamiętać te dobre rzeczy. Mówiła Pani też, że zwycięstwa są jak narkotyki, kontuzja uczy pokory i cierpliwości, wierzę, że mnie wzmocni. Czy włoskie Livigno pozostanie pechowym miejscem w pamięci?**

Nie. Absolutnie. Ja włoskie Livigno cały czas uwielbiam, Kocham, będę tam trenowała nie raz. Są to świetne warunki do treningu i fajna atmosfera sprzyjająca ważnym imprezom. Zawsze przygotowuje się tam mnóstwo sportowców i nie tylko kolarze, ale i wioślarze, chodźiarze, pływacy. Do tego same Włochy są moim ulubionym krajem z uwagi na podejście ludzi, atmosferę, kuchnię. Także do Livigno nie zrażam się i zamierzam je nie raz odwiedzić. Póki co, w ramach treningu, a w przyszłości w ramach zimowych wakacji.

**Obok dziennikarstwa, to właśnie podróże są Pani największym hobby?**

Oj, myślę, że podróże są moim pierwszym i największym hobby. Z racji zawodu, podróżuję bardzo dużo, ale nie są to podróże, o których wspominam jako moim hobby. Uwielbiam poznawać nowe kultury, kraje. Mam paczkę znajomych, z którymi – jeśli uda się zgrać kalendarze – wybywamy w ciekawe miejsca, takie jak Kenia, Wenezuela czy Indie i to są zawsze niezapomniane podróże, z których wspomnienia pozostają na całe życie. Jak człowiek zobaczy, w jakich warunkach ludzie żyją w innych miejscach np. Kenii czy Indiach, to wtedy docenia się to, co się ma i stwierdza, że w Polsce, biedniejszej niż Zachód, jest naprawdę dobrze.

**Mistrzyni olimpijska Julie Bresset ma 23 lata, ale już Niemka Sabine Spitz wicemistrzostwo olimpijskie w Londynie zdobywała w wieku 40 lat. To świadczy, że w tej dyscyplinie na sukcesy jest szansa niemal w każdym wieku.**

Tak jak w każdej dyscyplinie wytrzymałościowej wiek nie odgrywa aż takiej roli. Francuzka jest fenomenem, jest jedną z niewielu zawodniczek, która w tak młodym wieku zaczęła wygrywać. Myślę, że będzie to jedna z legend kolarstwa górskiego. Druga była Spitz, która potem na mistrzostwach świata walczyła o medal, ale miała defekt roweru. Ostatecznie druga była Norweżka Gunn-Rita Dahle, która wróciła po urodzeniu dziecka. Jest ode mnie 10 lat starsza i dobija czterdziestki. Jeżeli więc będę we mnie tylko chęci i motywacja, to ścigać się mogę długo.

**W ścisłej czołówce jest również Kanadyjka Catherine Pendrel, o której również Pani wspomina. Czy to są najgroźniejsze potencjalne rywalki w najbliższych latach?**

Rywalek jest bardzo dużo i tak naprawdę czołówka światowa cały czas się zmienia i dobijają do niej młode zawodniczki. Nie można ograniczyć się tu do 3-4 nazwisk. Zawody Pucharu Świata potrafi wygrać około 10 zawodniczek, więc rywalek jest mnóstwo. Są też młode talenty, więc będzie z kim walczyć.

**Są też i Polki: Aleksandra Dawidowicz, siódma w Londynie, i Paula Gorycka, co prawda 22. w Londynie, ale też młoda nadzieja. Kiedy jednak popatrzymy na wynik Oli Dawidowicz w MŚ w Saalfelden i trzecie miejsce w nowej dyscyplinie – wyścigu eliminacyjnym, to pokazuje, że również będzie z niej wielka zawodniczka w przyszłości.**

Olka ma zdecydowanie papiery, żeby walczyć ze światową czołówką. Jestem przekonana, że jeżeli wszystko się jej dobrze poukłada, bo też ma sezony przeplatane różnymi chorobami, to może walczyć o medale. Na igrzyskach zresztą pokazała na co ją stać.

**Wspominałem wyścig eliminacyjny, który jest już w programie PŚ. Myśli Pani, że ma szansę obok cross country pojawić się jako kolejna konkurencja olimpijska?**

Wszystko zależy od tego, jak ta dyscyplina będzie się rozwijała, natomiast jest ona bardzo widowiskowa i taki scenariusz nie jest wykluczony. Wcale nawet nie zdziwiłabym się, gdyby wyścigi sprinterskie wyeliminowały zawody cross country z racji na prostszą realizację telewizyjną, większe emocje. Wiadomo, że sport to z jednej strony wielki wysiłek fizyczny, umiejętności techniczne, pokaz siły i wytrzymałości zawodników, ale przede wszystkim jest to teraz widowisko. Przetrawać mogą te sporty, które potrafią ściągnąć kibiców i telewizję, a łatwiejsze jest to przy sprintach niż przy obecnym olimpijskim formacie cross country. Ja jednak bym ubolewała, bo dla mnie cross country jest fajniejszy, trudniejszy i to esencja kolarstwa górskiego.

**Wracam do Pani słów „chcę pamiętać tylko dobre rzeczy” – chyba wspaniała dla Pani informacja kontrakt z nową grupą kolarską.**

Tak, zdecydowanie. Giant ProXC Team chce zostać numerem jeden na świecie i taki jest cel drużyny, menedżerów, każdego zawodnika, więc wierzę, że z moim udziałem uda się ten cel osiągnąć. Cieszę się także dlatego, że na rowerach Giant zaczynałam swoją karierę kolarską. Na tych rowerach zdobywałam pierwsze medale mistrzostw świata i Europy w kategorii junierek. Giant był moim pierwszym sponsorem sprzętowym, wracam więc do dobrego. Współpraca z firmą układa się znakomicie. Widać, że cenią sobie

uwagi sportowców, którzy jeżdżą na jego sprzęcie i wykorzystują je do udoskonalania swoich produktów. Myślę, że dobra przyszłość przed nami.

### **Czy kolarstwo górskie, już na poziomie zawodowstwa, to drogi sport?**

Oj, bardzo drogi. Myślę, że każdy sport na tym poziomie jest bardzo drogi. Trzeba dużo inwestować w siebie, jeśli chce się przygotowywać do największych imprez i walczyć z najlepszymi. Ważni są oczywiście sponsorzy lub wsparcie związków sportowych. To są wyjazdy, sprzęt. To wszystko jednak dotyczy naprawdę wysokiego poziomu, bo żeby zacząć jeździć amatorsko, to uważam, że to jedna z tańszych dyscyplin sportowych. Jeżeli raz kupimy rower, to nic więcej nie potrzebujemy. Wychodzimy z domu i jeździmy. Dla początkujących bynajmniej nie jest to aż tak drogi sport.

### **Wspiera Pani „cycle chic”, modę na jeżdżenie rowerem po mieście w codziennym stroju?**

Powiem tak. Ja sama, jeżeli codziennie nie zaczerpnę świeżego powietrza, to już czuję się chora, więc dla ludzi w miastach pracujących od rana do nocy, taki wyjazd na rowerze do pracy może być jedyną możliwością kontaktu z ruchem poza domem. Popieram więc jazdę w mieście i moda miejska jest bardzo fajna, coraz bardziej się rozwija i jest mnóstwo pomysłów. Wielu rzeczy można doświadczyć. Jest fajna zabawa, można też zrobić coś dobrego dla swojego ciała i ducha, przy okazji zaoszczędzić też mnóstwo czasu na dojazdach do pracy, bo w mieście rowerem poruszamy się znacznie szybciej niż autem.

### **Ile kosztuje rower dla zawodowca „pełną gębą”?**

Jest bezcenny (śmiech). A tak na poważnie to koszt 30-40 tysięcy złotych. Tak więc już całkiem niezły samochód.

### **Co powiedzieć młodym talentom, które zaczynają w klubach? W Szczecinie mamy Tryglaw. Zaczynają swoją poważną przygodę, widać, że mogą w przyszłości odnosić duże sukcesy. Mamy zawodniczkę, która trenuje od niespełna roku, pojechała w 2012 roku na amatorskie mistrzostwa Polski do Dąbrowy Górniczej i wygrała w swojej kategorii wiekowej. Zawsze jednak wszystko rozbija się o sponsorów i finanse. Co zrobić, żeby oni „wyrzucili” dalej i pojawili się również wyżej na krajowym „podwórku”?**

Porusza Pan bardzo szeroki temat i myślę, że moglibyśmy przegadać godzinę. To nie jest też kwestia tego, co ma zrobić jedna zawodniczka, tylko wszyscy, którzy zajmują się dyscypliną. Trzeba ją promować, żeby kolarstwa było jak najwięcej w mediach, wówczas i sponsorzy będą się coraz chętniej do tego garnęli. Nie przesadzałabym też z tymi początkami, bo ja też, kiedy



zaczynałam karierę kolarską, to tak naprawdę moimi głównymi sponsorami byli rodzice. W klubie to oni organizowali wszystkie wyjazdy, zrzucali się na paliwo, organizowali jednego busa i tak jeździliśmy z zawodów na zawody. Da się więc zacząć niedużym kosztem, najważniejsze są chęci, zapał i wtedy wiele można zrobić.

**Trochę o kolarstwie szosowym. Czy Pani idolami są np. śp. Joachim Halupczok, mistrz świata z Chambéry w 1989 roku, Zenon Jaskuła trzeci w Tour de France w 1993 roku, Zbigniew Spruch wicemistrz świata w Plouay w 2000 roku, a może nasze dawne polskie sławy: Szurkowski, Lang?**

Jeżeli spoglądam na Polaków, których mieliśmy wielu znakomitych, to przede wszystkim nasz pierwszy mistrz świata zawodowców Lech Piasecki, o którym często się zapomina. To wielki mistrz i do tej pory wspaniały człowiek, mający wiele pokory. Oczywiście Czesiu Lang także. To wielka legenda polskiego kolarstwa, człowiek, którego podziwiam nie tylko za jego dokonania sportowe, ale także za bycie świetnym menedżerem, wspaniale organizuje Tour de Pologne. Zresztą widząc to, jak profesjonalnie organizuje ten wyścig, poprosiłam Pana Czesława, żebyśmy wspólnie organizowali moją imprezę w Jeleniej Górze – wyścigi kolarstwa górskiego. Już teraz mogę zaprosić na imprezę najprawdopodobniej w trzeci weekend września. Natomiast moimi idolami są bardziej kolarze górscy i tu przede wszystkim Norweżka Gunn-Rita Dahle, która swego czasu wygrywała absolutnie wszystko, ja byłam wiele razy druga na wyścigach, cała reszta walczyła właśnie o te drugie miejsce, a ona był nieosiągalna. Potem miała słabe lata, w międzyczasie urodziła dziecko i wróciła do wysokiej formy i wywalczyła medal IO w Londynie. Jest dla mnie fenomenem, który potrafił pogodzić tak ciężki sport z wychowywaniem dziecka. To jest moja idolka.

**Pięciokrotny tryumfator „Wielkiej Pętli”, dwa razy najlepszy w Giro d'Italia Hiszpan Miguel Indurain powiedział dla hiszpańskiego radia „Marca” – wierzę w niewinność Lance'a Armstronga. Jaka jest Pani opinia na ten temat? (wywiad przeprowadzałem przed przyznaniem się Armstronga do stosowania dopingu)**

Przyznam, że to bardzo trudny temat i chyba nikomu nie będzie dane wiedzieć, jaka jest prawda do końca. W grę wchodzi olbrzymie pieniądze, wielka polityka. Wiem, że na takim poziomie różne interesy mogą ważyć i prawda często potrafi być fałszowana. Albo była fałszowana, gdy Armstrong mówił, że jest czysty albo jest fałszowana teraz. Wielce prawdopodobne, że te zarzuty są prawdziwe, natomiast jestem przekonana, że gdyby w tamtych latach kolarstwo szosowe było czyste, to Armstrong byłby mistrzem. Nie

pamiętam już w którym roku, ale gdyby wziąć pierwszą dziesiątkę Tour de France, to praktycznie każdy kolarz miał jakąś wpadkę dopingową. Dla mnie jednak Armstrong jest mistrzem przede wszystkim dlatego, że pokonał raka i wrócił do sportu na wysokim poziomie.

### **Ile trzeba trenować dziennie, aby być mistrzem w kolarstwie górskim?**

Kiedy przygotowuje się na poważnie, to wychodzi około 4-5 godzin dziennie podzielonych na 2-3 jednostki treningowe. Cały dzień więc trenuje się albo śpi, ale jeśli ma się przed sobą taki cel jak mistrzostwa świata czy igrzyska olimpijskie to nie ma problemu, żeby każdą jedną minutę swojego dnia przeznaczać na sport.

### **To rower, bieganie, siłownia?**

Zimą to jest wszystko. Rower, bieganie, marszobieg, wchodzenie pod górę, narty biegowe, siłownia, basen. Latem to rower, czasem siłownia i ćwiczenia ogólnorozwojowe i rozciągające.

### **Co daje kolarstwo, czego nie dają inne dyscypliny?**

Przed wszystkim pozwala mieć kontakt z naturą. Ja podziwiam pływaków, którzy spędzają na basenach długie godziny i patrzą na kafelki. Ja na treningu wjadę w las, mam kontakt z naturą, podziwiam przyrodę, drzewa, tak naprawdę odpoczywam na treningu. Oczywiście, jeśli trening nie polega na wykonaniu konkretnych zadań, np. interwałów na szosie. Poza tym można sporo podróżować, poznawać nowe tereny, ludzi i to jest fantastyczne, ale akurat to jest w każdym sporcie.

### **Wspominała Pani o Rafale Wilku, któremu wręczała nagrodę jako najlepszemu sportowcowi wśród niepełnosprawnych w 2012 roku. Zawodnik Startu Szczecin w wielu wywiadach podkreślał, że ważną rolę w jego życiu odgrywał Bóg i pomagał w sukcesach. Co Pani pomagało w odnoszeniu sukcesów i w zmaganiu się z kontuzją w ostatnich miesiącach?**

Mi pomaga przede wszystkim miłość do sportu, wiara w swoje możliwości, ale przede wszystkim wsparcie kibiców, rodziny, to, że te sukcesy rzeczywiście cieszą ludzi i to nie jest tylko dla mnie. Wielu ludziom daje to motywację do osiągnięcia własnych celów i pokazuje, że jeśli naprawdę się chce, to wszystko jest możliwe. Widzę, że robię coś więcej niż tylko jeździć na rowerze i to jest piękne.

### **Jest Pani magistrem inżynierem matematyki finansowej i ubezpieczeniowej...**

Tak i do tej pory nie wiem jakim cudem udało mi się skończyć studia. Absolutnie nie było jednak żadnej taryfy ulgowej, każdy jeden egzamin zdałam i walczyłam, żeby zdać jak najlepiej. Kosztowało mnie to jednak bardzo dużo pracy i nie wiem czy drugi raz byłabym w stanie pogodzić studia dzienne na matematyce z zawodowym uprawianiem sportu. Cieszę się jednak, że mi się udało, bo to jest powód do dumy. Wątpię, żebym kiedykolwiek pracowała w tym zawodzie. Jestem za bardzo wciągnięta w sport, nie wyobrażam sobie życia bez sportu, ale studia wiele mi dały, zarówno pod względem moich umiejętności, wspaniałych ludzi, których tam poznałam i cieszę się, że mogę się szczycić tytułem magistra Politechniki Wrocławskiej.

**Wyda się więc, że umysł ścisły, ale może jednak kiedyś pójdzie Pani śladem Moniki Pyrek, która rozpoczyna pracę w Radiu Szczecin i będzie witała nas w poranku Studia Bałtyk. Lubi Pani dziennikarstwo.**

Zawsze podobał mi się ten zawód, ale jak kilka razy miałam okazję spróbować, to nie jest to takie proste jak się wydaje z zewnątrz. Wielki szacunek dla wszystkich dziennikarzy, że potrafią opanować sytuacje kryzysowe, zwłaszcza na żywo na antenie. Nie wiem, czy byłabym w stanie podjąć się takiej roli. Będę obserwowała poczynania Moniki i jeżeli kiedykolwiek przyszyłoby mi do głowy samej spróbować swoich sił w dziennikarstwie, to mam nadzieję, że podzieli się ze mną swoimi doświadczeniami.

**Życzymy powodzenia, szybkiego powrotu do zdrowia, sukcesów i tego najważniejszego za 3 lata w Rio de Janeiro.**

Dziękuję.

Sebastian Roszkowski i Piotr Kołodziejcki zapraszają na sportową audycję w Internecie "Sport w Sieci". Ciekawi goście, wśród nich sportowcy, trenerzy, działacze i dziennikarze sportowi z innych mediów.

Co miesiąc rozmawiamy o wydarzeniach sportowych w Szczecinie, kraju i na świecie.

Zapraszamy do słuchania na [www.radio.szczecin.pl/sws](http://www.radio.szczecin.pl/sws).

Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/sws92fm>



# „HOUSTON I HAVE A PROBLEM”

Tekst

ks. Mariusz Sokołowski TChr

Pamiętasz film „Apollo 13” z Tomem Hanksem w roli głównej i charakterystyczne dla tego obrazu wołanie: „Houston, we have a problem!”? Mnie ten film bardzo się podobał i już wtedy, jako nastolatek, bardziej niż lotu na księżyc pragnąłem dotknąć Ameryki. Udało się...

Ameryka, Ameryka... ech... pojechać tam, zobaczyć bogate, nowoczesne Stany, poczuć wielki świat Hollywood, wejść na Statuę Wolności w Nowym Jorku, zachwycić się parkiem narodowym Yellowston albo Grand Canion i przeżyć ów „American Dream” – nie mam wątpliwości, że to wciąż marzenie wielu młodych Polaków. Jestem przekonany, że gdyby zniesiono wizy, to sporo młodych, a może i starszych ludzi, wyjechałoby z Polski do USA. Niektórzy być może tylko turystycznie, na jakiś czas, ale inni szukaliby tam swojego miejsca. Tak, tak wiem, że może wielu to zdziwi i podważy tę moją tezę, ale warto wspomnieć, że najliczniejsza Polonia w świecie mieszka właśnie w Stanach. Polaków jest tam około 10 milionów! To przecież coś wyraża i o czymś mówi...

“Co mnie tam spotka, jak tam będzie? A jak nie będę chciał wrócić?” – pytałem i ja sam siebie tuż przed podróżą, niecierpliwie wyczekując chwili wylotu. W końcu nadszedł dzień wyjazdu. Trasa podróży wygadała tak: Katowice-Frankfurt-Houston... Po 10 godzinach i 34 minutach lotu wylądowałem w Houston na lotnisku George’a Busha. I tak zaczęła się moja pierwsza w życiu wizyta w USA...

Do Texasu pojechałem na zaproszenie mojego współbrata, kiedyś wicerektora naszego seminarium chrystusowców w Poznaniu, ks. Waldemara Matusiaka, który jest proboszczem polonijnej parafii Our Lady of Czestochowa w Houston. Sam byłem ciekaw moich pierwszych wrażeń, bo ponoć one zostają i utrwalają się w pamięci. Niestety, pierwsze moje odczucie wiązało się z rozczarowaniem... „Gdzie te drapacze chmur?” – pytałem w myślach spoglądając na ziemię amerykańską przez okienko Airbusa A380.

Rzeczywiście do Down Town z lotniska, które położone jest na obrzeżach Houston, było daleko. Samo lotnisko wydawało mi się jakieś stare w konfrontacji z Airporetm choćby we Frankfurcie, które obok rozmiarów zachwyca dobrze opracowanym systemem poruszania się po nim. Potem krzywe słupy przy drogach i wiszące nad ulicą kilometry kabli telefonicznych, elektrycznych i jakichś drutów, na których zawieszona była sygnalizacja świetlna, zmusiły mnie do postawienia kolejnego pytania: „To jest USA? To jest wielka Ameryka?”. Na szczęście nie mało było też pozytywnych doświadczeń... Od razu rzuciła mi się w oczy, a raczej była odczuwalna, nieporównywalnie wyższa temperatura. Gdy opuszczałem Polskę 11 grudnia, moja ojczyzna żegnała mnie 11-stopniowym mrozem, a Ameryka przywitała 20-stopniowym ciepłem. To mnie ucieszyło i mój zimowy płaszcz mogłem spokojnie schować do szafy, ponieważ taka temperatura utrzymywała się niemal przez dwa tygodnie. Ponoć tak jest tam w zimie zawsze i wszyscy czekają na ten okres, bowiem wtedy można spokojnie oddychać... W sezonie wiosenno-letnim temperatura sięga 40 °C, a w samochodzie, mieszkaniu, sklepie, kościele bez klimatyzacji nie da się wytrzymać. Błękitne niebo bez nawet jednej chmurki rozpościera się nad metropolią, według podań mieszkańców, przez blisko 300 dni w roku. Niektórzy, nie bez powodu, nazywają Texas „rajem na ziemi”. Inni z kolei jasno mówili, że stan Texas, to nie jest w pełni Ameryka. „By jej doświadczyć musi ksiądz pojechać do Chicago, do Nowego Jorku” – dodawali. Być może mieli rację, ale także tu, niemal wszędzie – jak często powtarzałem – mogłem zauważyć sceny, jakby wyjęte z amerykańskiego filmu, który przez wiele lat kształtował w moim umyśle obraz tego kraju. Wystarczy wspomnieć charakterystyczne i obowiązkowe pozdrowienie Amerykanów stosowane w sklepie, banku, na poczcie, a także w kościele w odniesieniu do duchownego: „How are You? I'm fine. And You? I'm fine too!” To było naprawdę jak z filmu i bardzo mnie rozśmieszało. Mówiono, że nietaktowne byłoby danie odpowiedzi innej np.: I'm very sad; I'm sick; I'm tired...” Tak nie można, nawet, jeśli rzeczywiście dzień nie jest dobry. Do takich momentów niczym z hollywoodzkiej produkcji należy dołączyć obecność na drogach żółtych autobusów napisem: „School bus”, a także obecność w niezliczonych miejscach flag narodowych i teksańskich. „To jest jak z filmu” – mówiłem, gdy z podziwem patrzyłem na nieustannie biegających Amerykanów. Rzeczywiście w USA kto tylko ma czas biega. Nie ma żadnych kompleksów, oporów. Biegają dzieci, dorośli, ludzi wysportowani, otyli, piękne dziewczyny i staruszki (naprawdę!). Stałem i nie mogłem wyjść z podziwu. W Polsce tego nie zobaczysz. Uwagę przykuwały reklamy, billboardy promujące rozgłośnię katolickie np. God listen i przypominające o Bożym Narodzeniu z napisem Merry Christmas. Niestety także dostrzec można było na innych owe (i coraz częstsze) Happy Holiday,

nakazujące radość wakacji świątecznych. Sam pytałem, jakich świątecznych, bez Boga? Tak choinki, mikołaje były wszędzie, ale niekoniecznie wszędzie witano Jezusa. Wielość kultur, religii i narodowości sprawia, że o Bogu mówi się, ale w moim odczuciu, wciąż za cicho. Ktoś powiedział, że po kilku podróżach do USA postrzega Amerykanów jako ludzi płytkich, żyjących luźno, słabo wykształconych, często bez moralności, jakiej uczy chrześcijaństwo, a USA to kraj „plastikowy”. Zastanawiało mnie czy mogę się pod tym podpisać i muszę stwierdzić, że jest to opinia krzywdząca. Widziałem Amerykanów modlących się, płaczących bardzo szczerze i głośno, gdy w Newtown szaleniem zabił ponad 20 dzieci. Ponadto, idąc w koloratce, spotkałem się kilkakrotnie z pozdrowieniem „Hello Father!” i prośbą o modlitwę: „Pray for me Father, please!”. To właśnie w Houston dochód z meczu koszykówki NBA pomiędzy Houston Rockets a Philadelfią przeznaczony był w całości na szkoły katolickie, a pojawienie się w przerwie na parkiecie kardynała diecezji Galveston-Houston spotkało się z aplauzem. Nie jest tam zatem aż tak „plastikowo”, jak niektórzy sugerują.

W Houston prowadziłem rekolekcje dla Polonii. To był cel mojej podróży. Zdumiony byłem jednością mieszkających tam Polaków. Własnymi siłami zbudowali kościół, przepiękną salę parafialną i otworzyli sobotnią szkołę polską im. Mikołaja Kopernika, gdzie każdy dzień rozpoczyna się apelem, modlitwą Ojcze Nasz i odśpiewaniem przez dzieci i grono pedagogiczne hymnu Polski. Muszę przyznać, że zaskoczony takim rozpoczęciem dnia wzruszyłem się i jeszcze bardziej zachwytiłem, gdy dyrektorka szkoły powiedziała, że tak jest zawsze, że to coś obowiązkowego. Miałem nieodparte wrażenie, że Polacy z Houston są tu na ziemi teksańskiej bardziej Polakami niż ci w Polsce... Niech dowodem na to będzie fakt, że młoda Polka sama przyznała, że po przybyciu do USA natychmiast kupiła polską flagę, którą na każde narodowe święto wywiesza przed domem. Obecność polskiego kapłana, nabożeństwa w języku ojczystym, możliwość wypowiedzenia się po polsku było staraniem i pragnieniem Polonii, a dziś jest ich dumą. Szczerze gratulowałem im ich patriotyzmu, walki o zachowanie języka ojczystego, o przekazanie młodemu pokoleniu tradycji i historii Polski. Przyznaję, że było to imponujące... Miałem przed oczyma ludzi, dla których słowa jak BÓG, HONOR, OJCZYŻNA są czymś naprawdę ważnym.

Pytano mnie jak mi się podobało w USA, jakie są moje wrażenia i czy chciałbym tam pojechać i pracować wśród Polonii. Moja odpowiedź była i jest krótka: TAK! Jeśli tylko tego chce Pan Bóg, pojedę i będę z Polakami, będę dla nich. Zresztą – mówiąc bardzo osobiście – zrobię to, o co poproszą mnie przełożeni. Kiedyś pewien kapłan, tuż po moich święceniach w 2005 r., gdy



Fot. Archiwum prywatne.

dowiedział się, że wciąż nie mam dekretu z przydziałem parafii rzekł: „Wiesz, wszędzie są ludzie którym będziesz musiał służyć, wszędzie, gdzie będziesz posłany, będzie ołtarz i w końcu wszędzie jest Pan Bóg”. Często do tego wracam. To święta prawda.

W Houston na Boże Narodzenie nie było śniegu, a temperatura była prawdziwie letnia. Mimo to, także tam, wśród palm, bilbordów z napisem Happy Holiday i obok największej kliniki aborcyjnej narodził się Mesjasz, Syn Boży, który ukochał także tych ludzi, Amerykanów, Meksykanów, Polaków, Ukraińców, i który chciałby zapewne powiedzieć, widząc ludzką biedę, słabość, grzech: „Houston I’have a problem! –I can not stop loving you!”  
Bo Bóg patrzy na Ciebie i na mnie, na świat z miłością... na szczęście.

Fot. Archiwum prywatne.





Fot. Archiwum prywatne.

Fot. Archiwum prywatne.

